ŚWIATOWID

8-go STYCZNIA 193

Numer zawiera 24 stron druku

CENA 60 GR.

Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20

PRINTED IN POLAND

Opłata poczt. uiszczona gotówką

Nr. 2



BAŃKI MYDLANE KARNAWAŁU...

NA BIAŁYM SZLAKU



Znany mistrz narciarski Bronisław Czech.

XIX narciarskie mistrzostwa Polski, które odbędą się w dn. 2—7 lutego w Zakopanem. Będą one wielką próbą zawodników i organizatorów przed za wodami o mistrzostwo świata, które mają odbyć się w r. 1939 w Zakopanem. Nasza gwardja narciarska trenuje usilnie pod kierunkiem trenera norweskiego, Mitskauga, a pierwsze zawody w skokach, zorganizowane 2 b. m. wykazały, że obok naszego głównego „asa", Stanisława Marusarza, mamy wielu młodych, doskonale zapowiadających się skoczków.

Po mistrzostwach Polski wyruszą dwie ekspedycje reprezentacyjne. Pierwsza z nich uda się do Lahti na mistrzostwa świata w kombinacji klasycznej, zaś druga pojedzie do Engelbergu, gdzie odbędą się mistrzostwa w kombinacji alpejskiej.



W schronisku przy Pięciu Stawach Polskich w Tatrach.

Tegoroczny sezon narciarski obfituje w szereg najrozmaitszych zawodów i imprez, których koniec przewidywany jest na ostatnie dni marca. Wprawdzie otwarcie sezonu spóźniło się nieco, to jednak wspaniałe warunki śnieżne, jakie istnieją obecnie, pozwolą na „wyrównanie" tego opóźnienia.

Ruch zaczął się przedewszystkiem od Zakopanego, które najwcześniej otrzymało wspaniałą szatę śnieżną. W okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku nasza stolica zimowa zaroiła się od tysięcy narciarzy, którzy tłumnie wyruszyli w góry. Znakomitem ułatwieniem była tu kolejka linowa na Kasprowy Wierch, która od wczesnego ranka do późnego wieczora wywoziła narciarzy na szczyt.

Obecnie nadeszła kolej na zawody narciarskie. W każdą niedzielę i święto będziemy świadkami zmagań naszych narciarzy w wielu miejscowościach kraju. Najważniejszą imprezą sezonu będą



W szalonym pędzie.

ZDJĘCIA H. SCHABENBECK, ZAKOPANE

TERUEL
MIASTO GRUZÓW



Ludność cywilna Teruelu ucieka z miasta podczas walk toczących się już w jego śródmieściu.
Photo NYT — Paryż



Dzielnica wzięta przez wojska rządowe, zbombardowana zupełnie ich artylerją.
Photo NYT — Paryż.



Oddział rządowy posuwa się ostrożnie wzdłuż ulicy zajętego przedmieścia. Żołnierze mają karabiny wymierzone w stronę domu, w którym przed chwilą znajdowali się powstańcy.
Photo NYT — Paryż.

Ostatnie wypadki pod Teruelem przechyliły stanowczo szalę zwycięstwa na stronę wojsk narodowych. Odsiecz powstańcza, jak się okazało, zdążyła przybyć na czas i oczyściła w krótkim czasie miasto z oddziałów wojsk rządowych, zdobywając wiele materjału wojennego i zagarniając całe kolumny żołnierzy do niewoli. Powstańcy osiągnęli wszystkie cele, wyznaczone im przez dowództwo — a wojska rządowe cofnęły się w kompletnym nieładzie, ścigane z dwóch stron przez obejmujące je w kleszcze oddziały powstańcze. Czerwoni usiłowali bronić się nagłemi wypadami, zwłaszcza pod samym Teruelem — starając się zarazem zdobyć śródmieście, bronione dzielnie przez żołnierzy narodowych. Te manewry jednak spaliły na panewce i doprowadziły tylko do większego rozprzężenia po stronie czerwonej — gdyż każda porażka tam poniesiona, stanowiła niezwykle ważny czynnik tak w powodzeniu dla strony zwyciężającej, jak i w klęsce dla zwyciężanych. Z chwilą, gdy piszemy te słowa — powstańcy ścigają dwoma wydłużonemi skrzydłami swej armji resztki cofającej się szybko armji czerwonej, wspomagani wybitną akcją samolotową. W walkach pod Teruelem lotnictwo odgrywało niezwykle ważną rolę i w samej rzeczy walnie przyczyniło się do uwolnienia Teruelu od czerwonych „oswobodzicieli“ Jeśli chodzi o całokształt wypadków na froncie hiszpańskiej wojny domowej — to zapowiada się tam już oddawna zakończenie przygotowań gen. Franco do wielkiej ofensywy od strony lądu i morza, której zapowiedź wywołuje przygnębiające wrażenie wśród decydujących czynników czerwonej Hiszpanji. Same one bowiem teraz już zwątpiły całkowicie o możliwości przechylenia zwycięstwa na swoją stronę. e.



GWIAZDKA W „SOLALI“

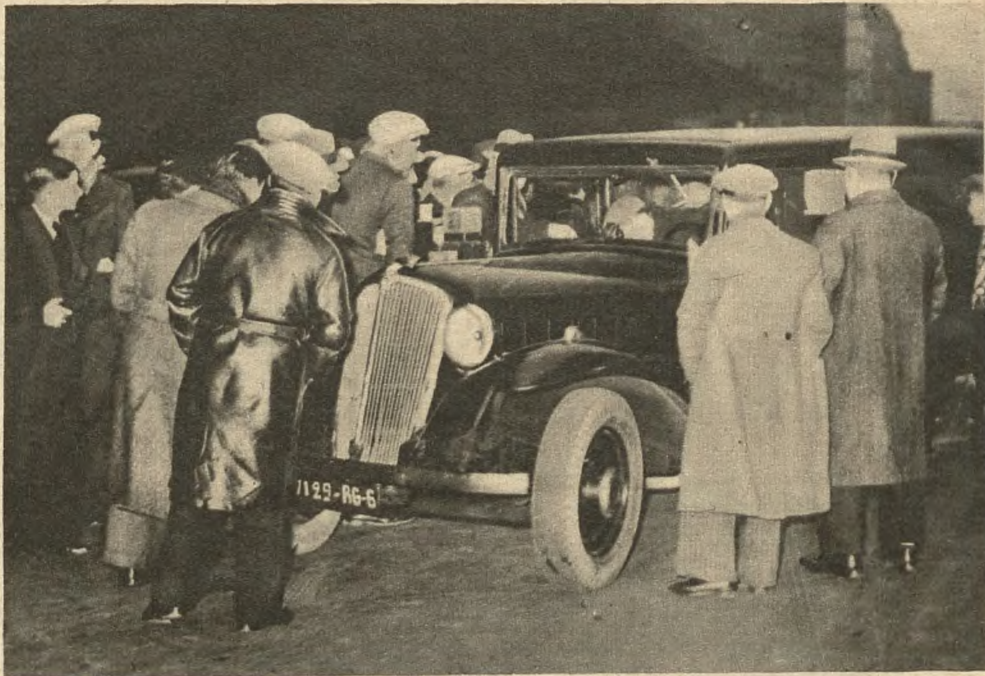


Dorocznym zwyczajem urządziła dnia 22 ub. m. znana z ofiarności Żywiecka Fabryka papieru „Solali“ w Zabłociu koło Żywca gwiazdkę dla przeszło 400 dzieci zatrudnionych w „Solali“ majstrów i robotników. Każde dziecko otrzymało w podarunku ubranie, względnie sukienkę, bieliznę, buciki oraz pieczywo świąteczne. Nasza ilustracja przedstawia fragment tej uroczystości, obchodzonej dookoła okazałej, różnobarwnie oświetlonej choinki, ustawionej na dziedzińcu fabrycznym. W uroczystości wzięli udział: Wielebny ksiądz rektor Słomka, oraz przedstawiciele władz i miejscowego społeczeństwa.

ZAMIESZKI STRAJKOWE W PARYŻU



Ministrowie pp. Leon Blum, Maks Dormoy i Paweł Faure opuszczają hotel Matignon po rozmowie tam odbytej z p. Daladier, na temat ostatniego strajku środków transportowych w Paryżu. Photo Nyt, Paryż



Obrazek z dni strajkowych w Paryżu. Strajkujący zatrzymują taksówkę i wyciągają z niej szofera, wyłamującego się ze strajku. Atlantic-Photo — Berlin



Tak wyglądały ulice Paryża w czasie strajku. Kosze ze śmieciami stały przez cały czas na chodnikach, tamując ruch przechodniów. Atlantic-Photo — Berlin.



Remiza autobusowa, obsadzona przez policję, w celu przeszkodzenia ewentualnym wybrykom sabotażowym ze strony strajkujących. Scherl — Berlin.

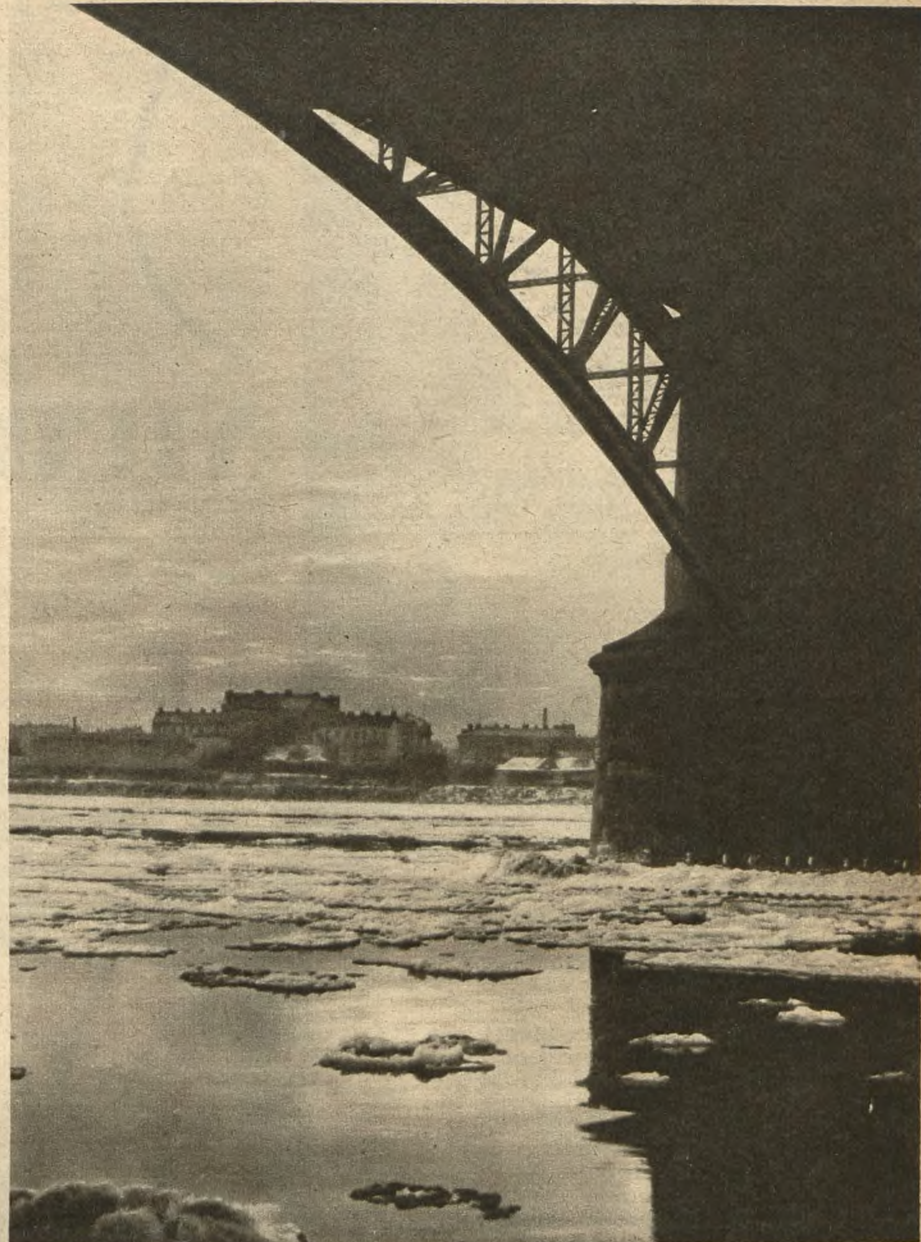
Francja, przedewszystkiem zaś jej stolica, przechodziła z końcem ubiegłego roku ciężki kryzys wewnętrzny. Spowodowany on był powrotną, groźniejszą jeszcze niż wiosenna, falą strajkową, rozpoczętą przez strajk robotników transportowych, do których przyłączyły się także i inne kategorje. Strajki te sparaliżowały na dłuższy czas całe życie gospodarcze i społeczne, szczególnie dotkliwie dając się odczuć w dziedzinie dostawy artykułów żywnościowych, wysyłki dzienników, zbiórki odpadków i t. d. Wywołany przez komunistów, strajk napotkał jednak od samego początku na niezwykle silną kontrakcję ze strony premjera p. Chautemps'a, który oparł się wszelkim pertraktacjom ze skomunizowanymi robotnikami i zagroził powołaniem do służby transportowej rezerwistów, obowiązanych do służby wojskowej. Dzięki tej energicznej postawie premjera oraz rozumnemu stanowisku stronnictwa socjalistycznego i radykalno-społecznego strajk został bodaj w najważniejszych swoich objawach zlikwidowany, pod znakiem zapytania pozostaje jednak dalsza spoistość frontu ludowego, do którego należą również i komuniści.

CZARUJĄCE BLIŹNIĘTA



W St. Moritz ogólny zachwyt budzą siostry-bliźniaczki, łudząco do siebie podobne, ślizgające się z zapałem na lodzie. Czarujące te dziewczynki są zawsze pełne radości a uśmiech nie schodzi z ich twarzy.
Keystone, Berlin

RZEKI ZAMARZAJĄ



Trwające od dłuższego czasu mrozy skuły Wisłę na wielkiej przestrzeni okowami lodów, wskutek czego żegluga na tej rzece została wstrzymana. Pod Krakowem Wisła jeszcze płynie. Narew i Bug już stanęły. Zatoka Pucka jest częściowo pod lodem. Zdjęcie nasze przedstawia gęstą krę, płynącą na Wiśle pod Warszawą.
Ag. Fot. „Światowid"

PRZEMIANY POLITYCZNE W RUMUNJI



Po wyborach do parlamentu rumuńskiego, które nie dały większości dotychczasowemu rządowi liberalnemu, na stanowisko premjera powołał król Karol przywódcę partji chrześcijańsko-narodowej Gogę, reprezentującego kierunek faszystowski i antysemicki. Czy znajdzie on większość w parlamencie, niewiadomo.
Scherl, Berlin

Japończycy i ŻÓŁTE NIEBEZPIECZEŃSTWO



Cesarz japoński Hirochito należy do antropologicznego typu pacyficznego, albo północno-mongolskiego.

R. Sennecke — Berlin.

Kim są owi Japończycy, którzy na współczesnej widowni dziejowej poczynają odgrywać tak ważną rolę? Pod względem antropologicznym nie stanowią oni bynajmniej jednego typu antropologicznego, ale są podobnie jak ludy rasy białej mieszaniną szeregu typów. A to mieszanie miało jeszcze miejsce w odległych przedhistorycznych czasach, gdy tunguska ludność napływowa opanowywała tubylców, zwanych Ainami, zamieszkujących ziemie dzisiaj japońskie jeszcze w epoce kamiennej.

Z typów rasowych, z jakich składa się rasa żółta występują w Japonji głównie 3 typy. Typ pacyficzny, nazwany przez niektórych typem północno-mongolskim lub mandżu-koreańskim, o jasno żółtej skórze, smukły, wysokiego wzrostu, lekko wydłużonej głowy, często o orlim nosie. Szukając analogji do typów rasy białej, moglibyśmy o nim powiedzieć, biorąc przedewszystkiem pod uwagę wzrost i budowę ciała, iż jest to nordyk rasy żółtej. Typ ten reprezentowany zwłaszcza wśród arystokracji japońskiej jest raczej specyficzny dla Chińczyków, w Japonji występuje mniej licznie (tego typu współczesny mikado japoński Hirohito).

Typ centralno-azjatycki, nazwany również typem południowo-mongolskim lub malajo-mongolskim jest w przeciwieństwie do poprzedniego więcej krępy, niższy, o szerszej twarzy, ciemno-żółtej skóry, krótko-głowy. Możnaby go mienić alpejczykiem rasy żółtej. Typ ten bardzo charakterystyczny dla całego obszaru Azji żółtej przeważa wśród ludności japońskiej.

T. zw. typ paleo-azjatycki lub inaczej ainoski cechuje w pierwszym rzędzie wspomnianą, tubylczą ludność Japonji, t. j. Ainów, którzy dzisiaj w większych skupieniach zamieszkują Sachalin (ciekawe studja nad tym ludem zawdzięczamy bratu Wielkiego Marszałka, śp. Bronisławowi Piłsudskiemu). Typ paleo-azjatycki jest niski, o skórze płowej, ciemnych lub szatynowych włosach, szerokiej twarzy i dużym szerokim nosie. Występuje szczególnie w płn. częściach Japonji.

Wymienione typy, specyficzne dla Japonji, są zarazem jednymi z najbardziej znamiennych dla rasy żółtej.

Gdy chodzi o kulturę, to zawdzięczają ją Japończycy w zupełności Chińczykom; kultura japońska jest, rzec można, córką chińskiej. Wszystko w niej bierze swój początek od Chińczyków: pismo, sztuka, organizacja życia rodzinnego, społecznego i państwowego, obrzędy i wierzenia.

W życiu Japończyka religja odgrywa bardzo poważną rolę i swoiście je zabarwia: buddyzm zjawił się tam w 6—8 w. po Chr. i jest obecnie wyznaniem państwowem. Drugą, prawie że równorzędną buddyzmowi religją jest t. zw. szintoizm czyli służba Kami, której podstawą jest kult zmarłych przodków i bohaterów.

Roi się w Japonji od różnych zabobonów i tajemnych rytuałów, różnych praktyk czarodziejskich. Bogatą jest również japońska medycyna ludowa. Aby zapobiec chorobie dzieci wbija się u wejścia domu po łyżce ryżu dla każdego z wyrytem jego imieniem.



Japończyk typu paleo-azjatyckiego.

Wide-World Photos — Berlin.

Stanowisko niewiasty japońskiej mimo jej nieznacznej emancypacji nie uległo zbytniej zmianie w wewnętrznem życiu rodziny. Jest ona pod każdym względem podporządkowana woli męża.

W uroczystościach ślubnych panna młoda opuszcza tylne drzwi domu rodzicielskiego i nosi żałobne szaty. Posprzątanie rodzicielskiego domu i zapalenie ognia staje się tam widomym symbolem opuszczenia przez córkę tego domu.

W ubiegłem stuleciu dużo mówiło się o t. zw. żółtem niebezpieczeństwie w związku z organizowaniem się na modłę europejską Japończyków i Chińczyków. Zwycięstwo Japończyków w wojnie z Rosją i powstanie „bokserów" chińskich stało się dla Europejczyków groźnem memento. Planowano nawet, a to szczególnie w Niemczech, romantyczne, na wzór średniowieczny, krucjaty dla obrony kultury europejskiej przed zalewem Azja-

A jakże się dzisiaj w świetle współczesnych faktów przedstawia problem tego żółtego niebezpieczeństwa? Czy ono rzeczywiście istnieje czy też jest nierealną fikcją?

O ile t. zw. „żółte niebezpieczeństwo" zarysowywało się na horyzoncie XIX w. dość mglisto i tajemniczo, to dziś przybiera ono zupełnie realne kształty. Grozi ze strony Japończyków, którzy są obecnie najwybitniejszymi przedstawicielami rasy żółtej.

Gdy w ubiegłem stuleciu napomykano w europejskiej dyplomacji o prowadzeniu wspólnej, mającej na uwadze interesy rasy białej — polityki, w stosunku do ludów żółtych, to bardzo szybko nastąpił w tym względzie zwrot, a każde z państw białych starało się wykorzystać państwa żółte do wygrywania li tylko egoistycznych interesów w stosunku do innych ludów białych.

Ciekawem było stanowisko Niemiec; na rok przed wybuchem wojny światowej snuje rozważania na ten temat wybitny znawca stosunków na Dalekim Wschodzie dr Franke: „My nie możemy prowadzić w Azji polityki europejskiej, lecz tylko niemiecką bez względu na podejrzanych braci i kuzynów europejskich. Dlatego zamiast dyskutować o rasach wyższych i niższych należy przedewszystkiem starać się za wszelką cenę pozyskać mocarstwa azjatyckie i wciągnąć je w orbitę własnej polityki".

A dzisiaj sytuacja przedstawia się wręcz paradoksalnie, bo właśnie te, rozprawiające najwięcej o rasach wyższych i niższych Niemcy, łączą się ścisłym sojuszem z ludem rasy, zdaniem ich, małowartościowej. A przytem Japończycy przekreślają w zupełności wszelkie mity o największej dzielności nordyków. Aby się o tem przekonać, wystarczy spojrzeć w przeszłość na olbrzymie szlaki ekspansji Dżyngis-Hana czy Timur-Lenka, nie ustępujące wcale wypadom nordycznych Wikingów, na błyskawiczny, potężny rozwój Japończyków, którzy w ciągu niespełna kilkudziesięciu lat zorganizowali i przeobrazili się na silne mocarstwo na modłę europejską.

I oto dzisiaj na dziejowym zegarze świata wybija godzina rasy żółtej. Chiny, podbite i zorganizowane przez Japończyków, podobnie jak to się stało z Koreą i z Mandżurją (to wedle statystyki 575,684.494 ludzi rasy żółtej, a więc cyfra większa od ludności całej Europy) — to potęga, jakiej nie mogłoby sprostać nie tylko jedno, ale nawet i kilka mocarstw rasy białej.

Obecnie przy ogólnem osłabieniu gospodarczem ludów rasy białej i przy ich zupełnem rozbiciu politycznem, grunt dla żółtej ekspansji japońskiej jest nader podatny, co wykazują w całej pełni fakty dni ostatnich. Pierwszy zaś patrol japoński, któryprzekroczy granicę Europy czy Ameryki, zapoczątkuje całkiem konkretnie ich bojową ekspansję w stosunku do ludów białej rasy.

A kto wie czy ta żółta ekspanzja nie okaże się w swych skutkach zbawienna dla białego człowieka. Ona bowiem w obliczu „żółtego niebezpieczeństwa" może się przyczynić do konsolidacji wszystkich ludów rasy białej, do realizacji z konieczności nie tylko idei Paneuropy, ale wielkiej pan-rasy białego świata.



Typ centralno-azjatycki Japończyka.

SYLWESTER W STOLICY.



Przy dźwiękach tanga w modnym Dancingu.



Sylwester w Klubie Sportowym „Polonja". Między innymi widoczni: Szczepaniak, Tłoczyński i mec. Krygier.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

Widocznie tegoroczne cięgi życiowe nieco opamiętały Warszawę, gdyż Sylwester przeszedł pod znakiem większej skromności zewnętrznej. Lokale publiczne zanotowały zmniejszoną frekwencję „sylwestrowiczów" i zmniejszoną ich „wydojność" finansową. „Wędrówka narodów" po rozmaitych lokalach była daleko mniejsza niż w latach ubiegłych, a największem powodzeniem cieszyły się zabawy klubowe, w grupach zamkniętych, oraz sylwestry prywatne. Ulice Warszawy, dawniej rojne i gwarne w noc sylwestrową, tym razem cechował ruch dość anemiczny i tylko liczna rzesza sprzedawców baloników nadawała miastu charakter „karnawałowy". Niestety, biedni baloniarze porobili bardzo kiepskie interesy i napewno klną nadchodzący rok na ozem stoi. Dobrą naogół frekwencją cieszyły się przedstawienia sylwestrowe w teatrach i kinach, gdzie za parę złotych ludziska mogli uczynić zadość tradycji i rozpocząć nowy rok na zabawie.

Niżej podpisany, nie używający wogóle alkoholu, w imię solidarności społecznej również wychylił szereg kielichów i kieliszków „za zdrowie" i „na cześć". Teraz boli go głowa, a mimo to wstępuje w nowy rok z optymizmem bo zawsze go posiadał. Będzie lepiej, proszę państwa, będzie lepiej w nadchodzącym roku, przynajmniej tym, którzy nie opuszczają rąk.

Old Goj.

Wyobraźmy sobie, że nagle wychodzi zakaz konsumowania w Sylwestra alkoholu: byłby to najwięcej ponury dzień w roku. Bo właściwie — z czego mamy się cieszyć, akurat w tym dniu, jeżeli martwimy się przez resztę dni w roku? Dlaczego mamy wmawiać w siebie, iż będzie lepiej, jeżeli pierwsze minuty Nowego Roku powitamy w stroju wieczorowym, hałaśliwie i tłumnie? Nie posądzam o taką naiwność członków Rządu, wielkich przemysłowców, dyplomatów, kupców, doktorów, adwokatów i inne zawody inteligenckie: na trzeźwo, przy szklance lemoniady lub herbaty nie potrafiliby wykrzesać z siebie dość cielęcej radości, aby w chwili, gdy zgaśnie na chwilę światło z uderzeniem godziny dwunastej„ wytworzyć atmosferę pogody i wesołości". Dzięki Bogu — jest jednak alkohol, i jest moralny nakaz, aby tego dnia pijaństwo było ogólne, obowiązkowe. Alkohol ratuje sytuację i udziela rozgrzeszenia zdziecinniałości sylwestrowej ludzi dorosłych.



W wieczór Sylwestrowy w Oficerskim Yacht Klubie.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY ŁYŻWIARSKIE W ZAKOPANEM.

W Zakopanem odbyły się Międzynarodowe Zawody Łyżwiarskie z udziałem wybitnych przedstawicieli Austrji, Polski, Węgier itd., w konkurencji pań i panów, oraz parami. Na zdjęciu grupa zawodników i zawodniczek na lodowisku zakopiańskiem. Stoją od lewej: pp. Kosiorek, Chachlewska, Bursche, siostry Dąbrowskie, Łaniewska i jej partner.

Schabenbeck — Zakopane.



NAJMODNIEJSZE ROŚLINY POKOJOWE.

Podobnie, jak w innych dziedzinach, tak i w zakresie hodowli roślin pokojowych panuje zmienna moda. Do niedawna najbardziej ulubionemi i modnemi roślinami, hodowanemi przez miłośników, były kaktusy, odznaczające się bardzo zmienną postacią i często pięknemi i oryginalnemi kwiatami. Obecnie ostatnim krzykiem mody stają się rośliny owadożerne.

Jakże trudno wyobrazić sobie, że rośliny mogą żywić się owadami, których ciało jest im potrzebne do należytego rozwoju.

Rośliny owadożerne wykazują bardzo pomysłowe przystosowania, któremi zwabiają nieświadome grożącego im niebezpieczeństwa owady. Przyciągają je do siebie bądź to pięknemi i żywemi barwami swych kwiatów, bądź też wydzieliną specjalnych włosków gruczołowych lub też zwabiają nektarem. Nie przeczuwają owady, że wszystkie te powaby rośliny przyniosą im zgubę i niechybną śmierć.

Owadożerne rośliny posiadają różnorodnie wykształcone i rozmaicie rozmieszczone gruczołki, które zaczynają działać z chwilą, gdy owad zbliży się do rośliny i podrażni ją dotknięciem swego ciała. Natychmiast wydzielają soki, które oblewają owada, przytrzymując jego ciało, tak, że unieruchomiona ofiara wkrótce ginie. Ciało owada pod działaniem soków trawiennych rozkłada się i zostaje wessane przez roślinę. Jedynie skrzydełka i inne chitynowe części, nierozpuszczalne w trawiących sokach, pozostają jako niestrawione resztki uczty, które później wiatr strąca i unosi.

Interesującem byłoby dla miłośników hodowli pokojowej przekonać się naocznie jak rośliny owadożerne w braku owadów trawią i „pożerają“ maleńkie kawałeczki sera, białka lub innej podobnej substancji organicznej.

Jakie znaczenie ma dla tych roślin pokarm zwierzęcy? Przekonano się, że rośliny owadożerne rosną przeważnie w środowiskach ubogich w azot, który jest konieczny dla normalnego rozwoju każdej rośliny. Brak tego pierwiastka w glebie uzupełniają te rośliny owym ciekawym zwyczajem „pożerania“ gotowego już pokarmu, podobnie, jak to czynią zwierzęta, które nie umieją z mineralnych połączeń budować związków organicznych.

Do bardzo interesujących roślin owadożernych, wdzięcznych w hodowli pokojowej, należy rosolistnik (Drosophyllum). Nazwę swą zawdzięcza maleńkim, czerwonym gruczołkom, pokrywającym jego liście, które wydzielają drobne kropelki, podobne do rosy. Zdradliwy ich blask zwabia owady, które natychmiast stają się więźniami rośliny, ubezwładnione lepką wydzieliną gruczołków. Inne tymczasem bezbarwne gruczołki zaczynają wydzielać soki trawiące i wkrótce z owada nie ma ani śladu. Szczególnie w Hiszpanji i Portugalji roślina ta jest bardzo rozpowszechniona i gdzieniegdzie spełnia rolę łapki na muchy.

Rośliną owadożerną, przypominającą do pewnego stopnia kaktusy, jest muchołówka (Dionea muscipula), amerykanka z pochodzenia. Oryginalne jej liście mają blaszki, składające się z dwóch połówek, zazębionych silnie na brzegach. W części środkowej blaszki znajdują się na każdej stronie po trzy włoski. Zdradziecka to pułapka na niebaczne owady. Gdy tylko włoski zostaną przez intruzów potrącone, obie połówki blaszki zbliżają się do siebie, silnie się następnie zwierając. Po upływie pewnego czasu, nieraz po dwóch tygodniach, gdy z owada pozostaną tylko niestrawione resztki, połówki blaszki rozchylają się znowu, aby w dalszym ciągu spełniać swą zdradziecką rolę.

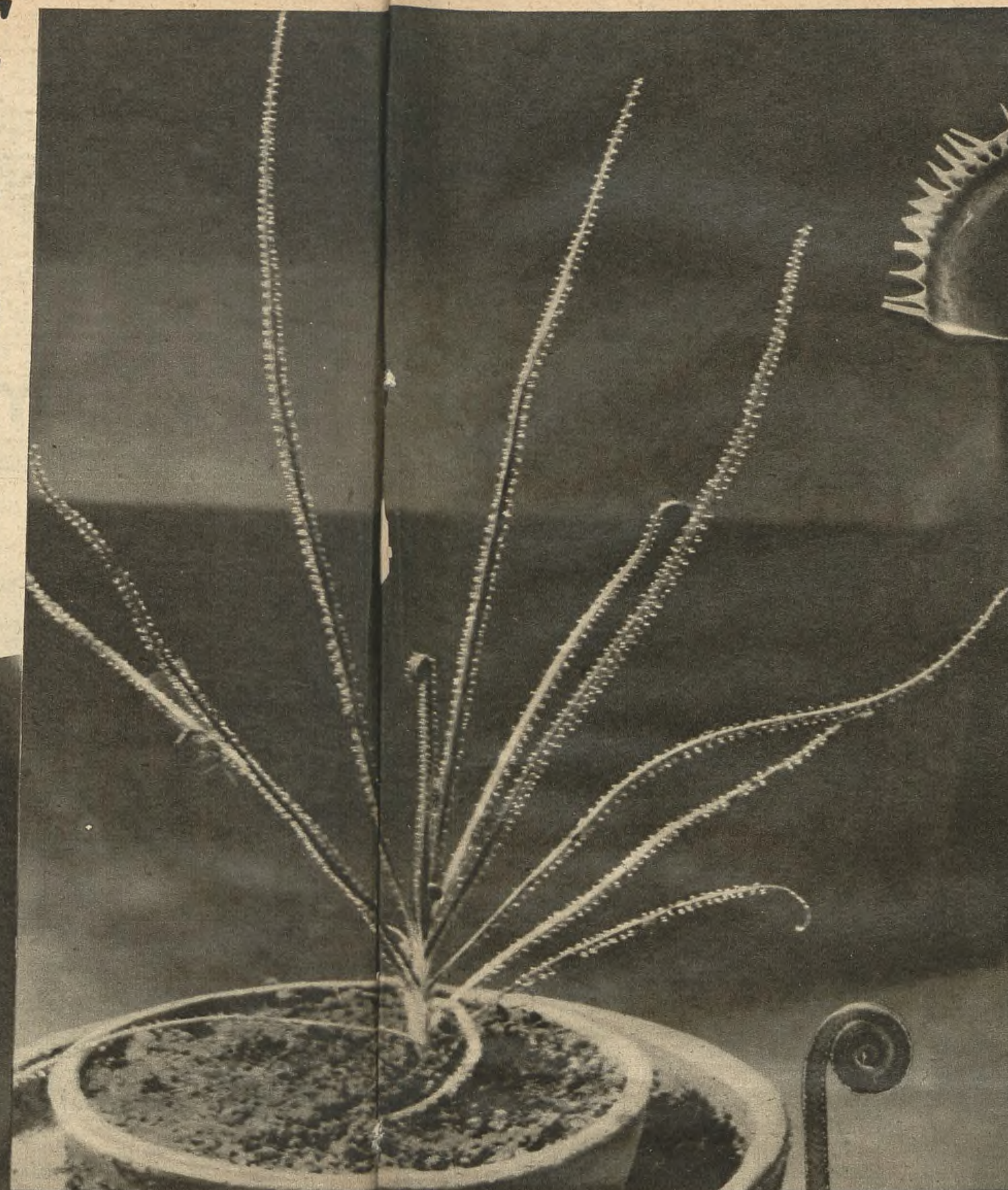
Purpurowo-fioletowe kwiaty kapturnicy (Sarracenia) przypominają poniekąd kwiaty egzotycznych storczyków. Jej ogonki liściowe, przekształcone w wydłużone jakgdyby dzbanuszki, nakryte są z góry kapturkami. Zwabione słodką cieczą, wydzielającą się w górnej części dzbanuszków, zlatują się do nich owady. Lecz tutaj czyha na nie zaczajona śmierć. Oto po gładkich łuseczkach, które pokrywają wewnętrzną powierzchnię dzbanuszka, ześlizgują się owady szybko w dół. Wyjść już jednak nie mogą, ponieważ ostrza łuseczek niby sztylety godzą w ich ciało. Toną ostatecznie w zbiorniku wodnym, mieszczącym się na samem dnie dzbanuszka.

Ozdobę wśród hodowanych roślin owadożernych stanowią dzbaneczniki (Nepenthes), mieszkańcy wilgotnych, południowo-wschodnich azjatyckich lasów. Ogonek liściowy przyjmuje kształt dzbanuszka, niekiedy pięknie ubarwionego, a blaszka liściowa tworzy niewielkie wieczko. Owady, zwabione lepką i słodką cieczą, wydzielaną przez dolną powierzchnię wieczka, wpadają do wnętrza dzbanuszka i toną w cieczy, która go wypełnia. Ratunek z tej pułapki jest niemożliwy, śliskie bowiem i gładkie ściany dzbanka uniemożliwiają wyjście ku górze. Nawet, gdyby któremuś z owadów udało się wydostać aż do wylotu dzbanuszka, to tutaj czeka na niego nowe niebezpieczeństwo i nowa zapora, która odcina mu drogę ratunku. Oto na górnej krawędzi dzbanuszka znajduje się jakgdyby wianuszek, utworzony przez liczne zazębienia, których ostre kolce skierowane są ku dołowi. Owad nie może iść naprzód, gdy raz dostał się do dzbanuszka, musi zginąć.

Przeważna ilość roślin owadożernych pochodzi z krain egzotycznych. Nieliczne jednak podobnie odżywiające się, jak pływacz, tłustosze i rosiczki żyją dziko także i u nas w Polsce. Liście rosiczki (Drosera) mają wygląd jakgdyby poduszeczek, najeżonych szpilkami. Są to liczne włoski gruczołowe, lśniące w słońcu od lepkiej cieczy, niby krople rosy, skąd też poszła nazwa rośliny. Z chwilą, gdy owad siądzie na takim liściu, włoski nachylają się do środka i zamykają owada, wydzielając równocześnie ciecz, która zabija i niszczy ciało ofiary własnej nieostrożności.

Z pośród licznych roślin owadożernych te są najwdzięczniejsze w hodowli pokojowej. Stają się one atrakcją, ponieważ poza samą przyjemnością, płynącą z opieki i hodowli roślin, życie ich może dostarczyć hodowcy wiele ciekawych obserwacyj.

Dr Z. M.



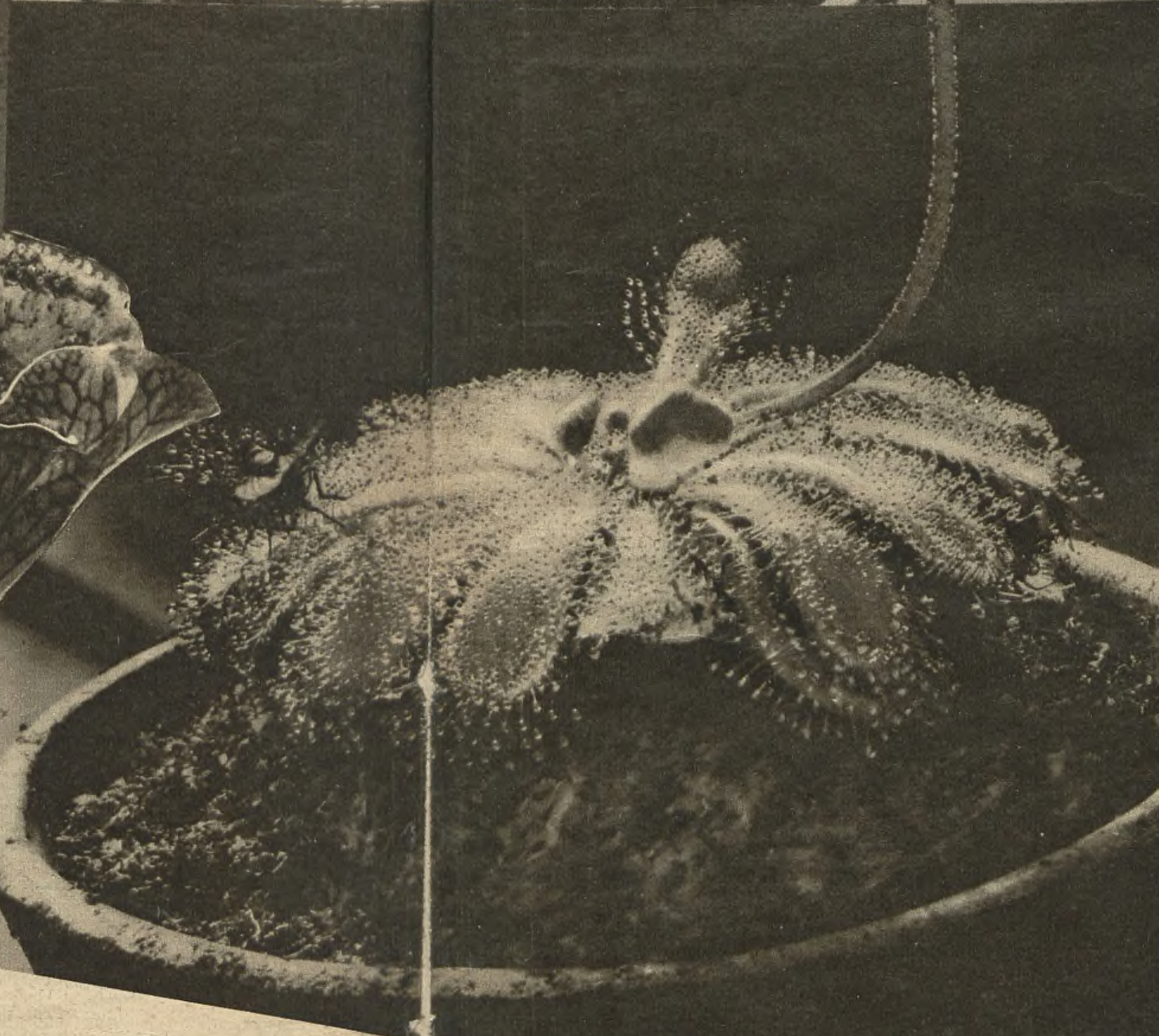
Rosolistnik. Owadożerna roślina rosnąca w Pirenejach. Zwodniczo połyskujące listki kryją w sobie zdradziecką pułapkę dla owadów.



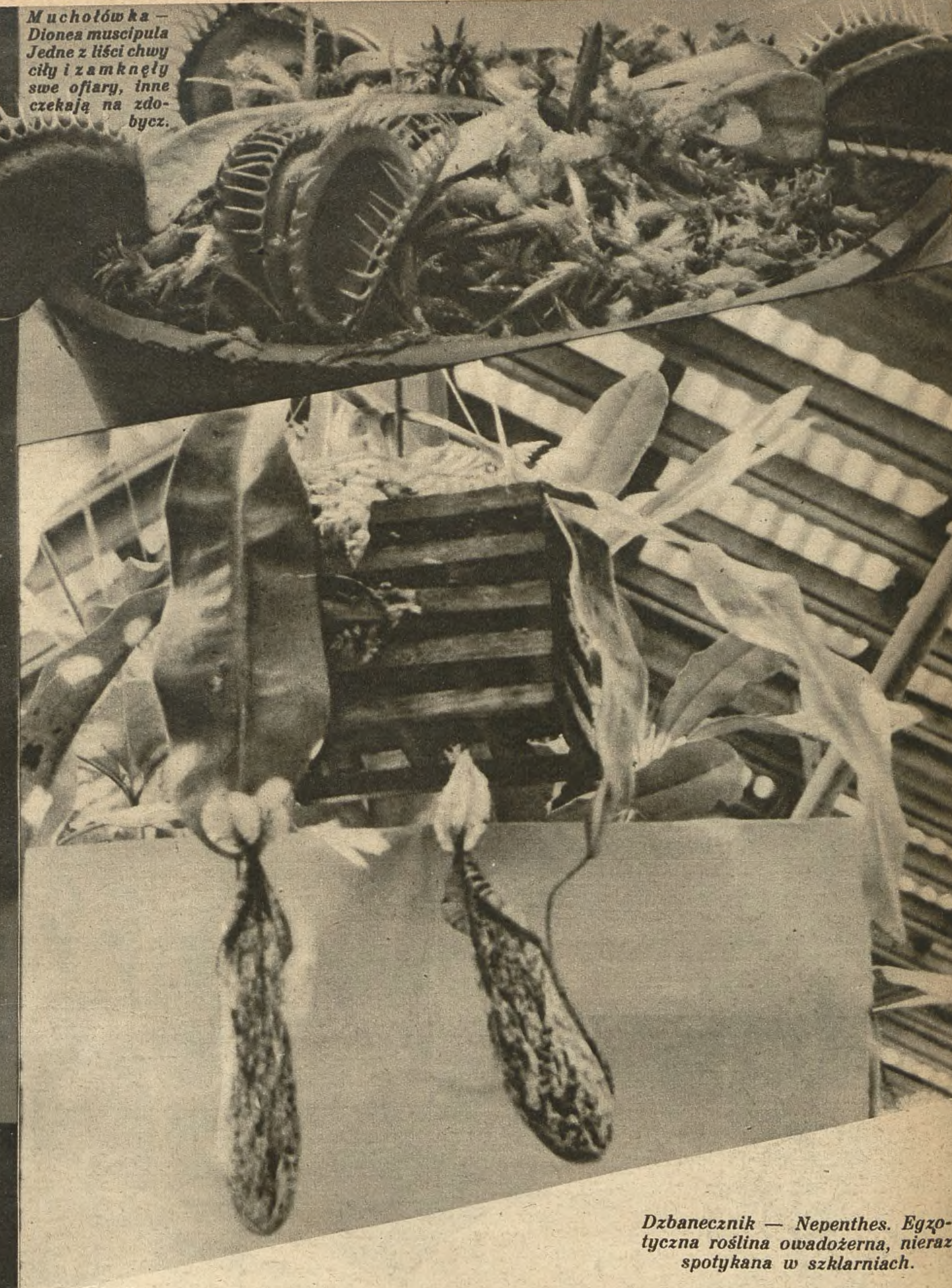
Rosiczka. W Polsce żyją trzy pokrewne gatunki tej rośliny, z których najpospolitszym jest rosiczka okrągłolistna.

ZDJĘCIA AG. SCHOSTAL — WIEDEŃ.

Kapturnica. Północnoamerykańska roślina owadożerna.



Rosiczka.



Muchołówka — Dionea muscipula. Jedne z liści chwyciły i zamknęły swe ofiary, inne czekają na zdobycz.

Dzbanecznik — Nepenthes. Egzotyczna roślina owadożerna, nieraz spotykana w szklarniach.

WŚRÓD KONKURENTÓW PICCARDA.

Polemika o poważnem znaczeniu międzynarodowem, jaka toczy się od dłuższego czasu pomiędzy prof. Piccardem a uczonymi polskimi w sprawie lotów stratosferycznych wzbudziła wielkie zainteresowanie nietylko wśród sfer naukowców, ale i szerokich rzesz Czytelników. Warto zatem zapoznać się z niektórymi ciekawymi szczegółami, dotyczącymi badań stratosfery bez konieczności udawania się tam człowieka, za pomocą samopiszących aparatów meteorologicznych i aerologicznych.

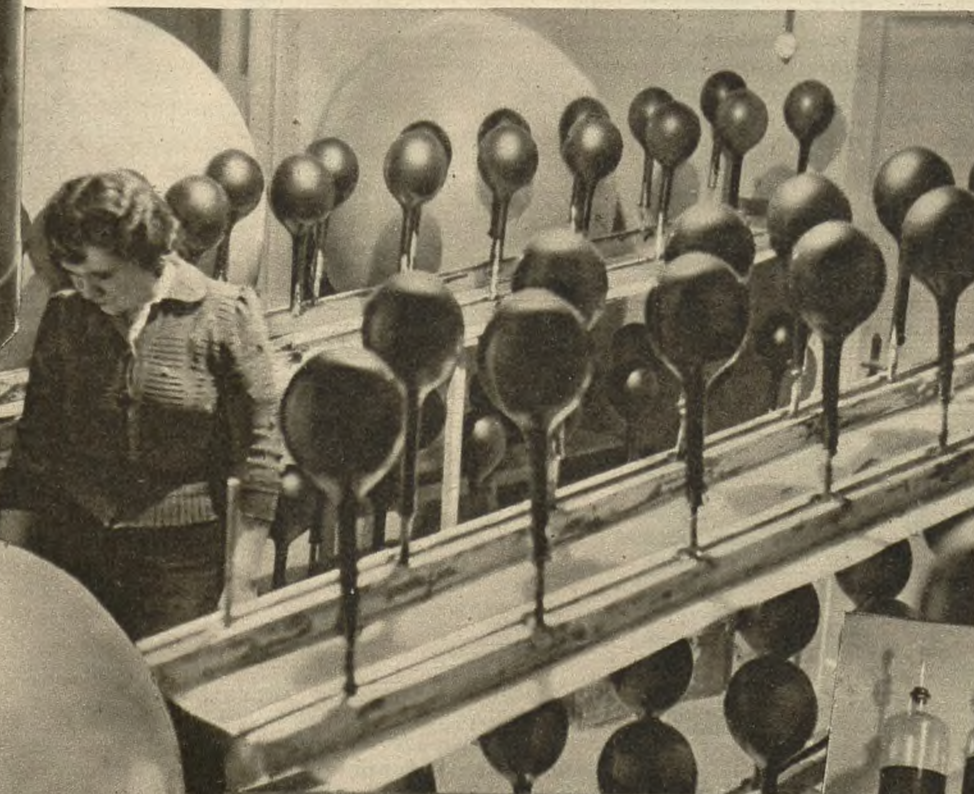
Mało kto spośród laików wie o tem, iż na całym niemal świecie, to jest wszędzie w tych krajach, gdzie istnieje nowocześnie zorganizowana służba meteorologiczna, badanie stratosfery odbywa się niemal codziennie. Dzień w dzień wzlatują w różnych punktach ziemi, przymocowane do małych baloników meteorologicznych meteorografy, względnie radjosondy, które nieraz na znacznych wysokościach, a więc już w stratosferze, dokonywują samoczynnie pomiarów, a po pęknięciu balonika wracają na spadochronie na ziemię. Meteorograf jest to aparat, który poruszany mechanizmem zegarowym zapisuje samoczynnie ciśnienie atmosferyczne, temperaturę i wilgotność powietrza, a więc trzy wartości najbardziej potrzebne do badań nad stratosferą. Radjosonda, jest to podobny meteorograf, który posiada jednak oprócz opisanych przyrządów jeszcze maleńką radjostację nadawczą, która wyniki pomiarów uskutecznionych w powietrzu niezwłocznie podaje znajdującej się na ziemi stacji radjowej odbiorczej.

Uczeni pracują obecnie nad dalszemi ulepszeniami radjosond. Przedewszystkiem chodzi o skonstruowanie aparatu, któryby na znacznych wysokościach nie tylko zmierzył powietrze, ale pobrał samoczynnie jego próbkę i przywiózł ją w oryginalnej postaci do laboratorjum. Zbudowanie bez zarzutu działającego tego rodzaju aparatu będzie wielkim postępem w dziedzinie badań stratosfery przy pomocy przyrządów samoczynnych, i w przyszłości — może wykazać wogóle zbędność wzlatywania w stratosferę człowieka, które pociąga za sobą zawsze miljonowe koszty i wielkie niebezpieczeństwo. Również i w Polsce czynione są próby konstrukcji aparatu, pobierającego próbki powietrza w stratosferze — pracuje nad tem jeden z naszych znanych „baloniarzy" cywilnych i chemik, Józef Rojek.

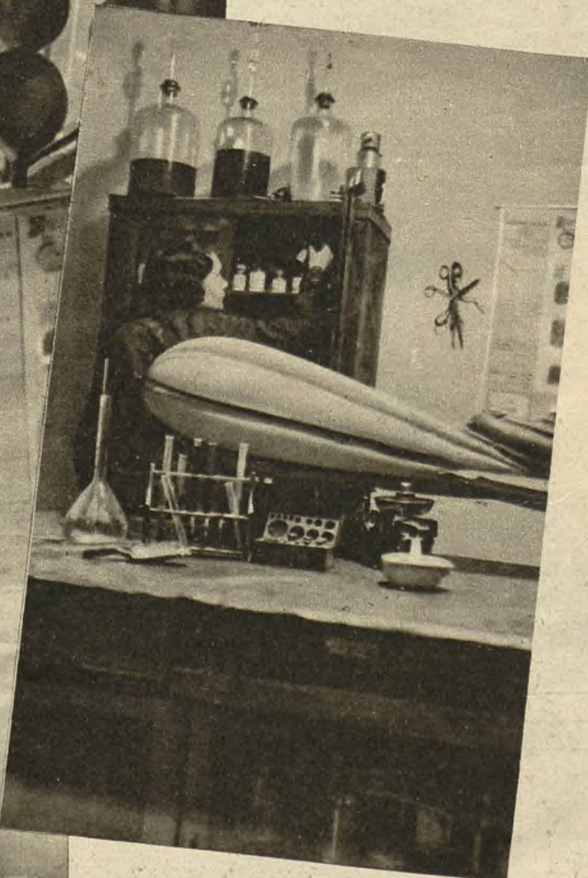
W świetle niniejszych — z konieczności bardzo krótkich — uwag, zrozumiałym staje się nieco żartobliwy tytuł feljetonu — „konkurenci Piccarda", którymi nazwaliśmy baloniki stratosferyczne, dzięki którym aparaty samopiszące i radjowe dolatują do krain podniebnych.

Jak wiadomo Polska przoduje światu pod względem fabrykacji tkanin balonowych a również i balonów gumowych. Nasze meteorologiczne baloniki gumowe zaczęły ostatnio śmiało zdobywać rynek międzynarodowy — eksportuje się je do Holandji, Szwecji, Jugosławji, a także Argentyny, które to kraje są już naszymi stałymi odbiorcami tego towaru. Zapoznajmy się pokrótce ze sposobem fabrykacji takich baloników, w których poważny odłam naukowców pokłada już teraz większe bodajże nadzieje, niż w wielkich lotach stratosferycznych człowieka!

Przygotowywanie mleczka kauczukowego musi się odbywać w masce gazowej.



Dr. Zofja Josse, córka znanego dziennikarza krakowskiego śp. Henryka, która wraz z p. Rojkiem wynalazła nowy sposób fabrykacji balonów meteorologicznych wprost z mleczka kauczukowego.



Odważanie modelu gumowego balonu zaporowego.

Sprawdzanie wagi balonów.
Zdjęcia Fot. R. Burzyński — Warszawa.

Lotnik balonowy i chemik Józef Rojek w czasie pracy w swem laboratorjum w Legjonowie.

Naogół mało jest znaną różnica pomiędzy gumą a kauczukiem, a dwa te pojęcia są nieraz wprost identyfikowane. Wyjaśnijmy tę różnicę w kilku słowach:

Drzewa kauczukowe wydzielają biały, gęsty, lepki płyn, zwany mleczkiem kauczukowem, czyli latexem. Przez dodanie do latexu kwasu octowego, otrzymujemy produkt, zwany w handlu — kauczukiem. Taki kauczuk posiada jednak dużo wad: wietrzeje, rozpuszcza się w benzynie i silnie rozciągnięty nie wraca do swej pierwotnej formy. By tego wszystkiego uniknąć, kauczuk łączy się z siarką, czyli wulkanizuje się go, otrzymując w rezultacie — gumę.

Do fabrykacji wyrobów gumowych, jak opony samochodowe, smoczki, rękawiczki lekarskie, balony, używa się zarówno gumy, jak kauczuku, a nawet wprost mleczka kauczukowego — a to zależnie od wymagań stawianych danym przedmiotom. Fabrykacja wyrobów gumowych wprost z mleczka kauczukowego jest najbardziej precyzyjną, najtrudniejszą i stanowi zazdrośnie strzeżoną tajemnicę poszczególnych wytwórni. Polskie balony meteorologiczne fabrykuje się właśnie wprost z mleczka, metodą wynalezioną przez polskich chemików, dr chemji Zofję Josse, córkę znanego dziennikarza ś. p. Henryka Josse, oraz J Rojka.

Techniczna strona fabrykacji baloników jest na oko bardzo prostą a przytem niezwykle malowniczą. Szklane kule, posiadające rodzaj rękojeści zanurza się w płynie sporządzonym z mleczka kauczukowego; gęsty płyn osiada na kuli i tworzy wokół niej jednolitą powłokę. Gdy zastygnie, daje się zdjąć z kuli i... balonik gotowy. To błyskawiczne, podane tu jednak w znacznym skrócie tempo, jest wprost imponujące. Niemniej praca spotyka po drodze na różne trudności, które usuwać trzeba z niezwykłą precyzyjnością. Do takich należy przedewszystkiem nadanie balonikowi już w czasie jego tworzenia się właściwej wagi, ściśle jednolitej powierzchni, od czego uzależniony jest późniejszy wzlot baloniku z jednostajną szybkością w górę. Sporządzanie mieszaniny musi się odbywać w maskach gazowych ze względu na silną woń amoniaku, wydzielającą się w tem stadjum pracy. Do bardzo „niemiłych" czynności należy również zdejmowanie baloniku z formy, co dzieje się zawsze w gęstych obłokach... pyłu talku.



Zdejmowanie gotowego balonika z formy.

Fot. R. Barzyński — Warszawa

Im większy fabrykuje się balonik, tem trudniej go wykonać. Największe fabrykowane w Polsce baloniki, używane do dźwigania radjosond do wysokości, dochodzących do 30 kilometrów, mają w czasie fabrykacji średnicę 1.5 mtr., napełnione wodorem w czasie wzlotu rozciągają się do 3 mtr., zaś maksymalna ich wielkość, przy której już balon pęka, dochodzi do 14 mtr. Są więc to już poważnej objętości balony, które 3—4 razem spięte, władne są unieść w powietrze człowieka! Waga radjosondy, unoszonej przez balon o średnicy (po napełnieniu wodorem) 3 mtr., wynosi 4 kg — jest więc to już poważny ciężar.

Gdy technicy i wynalazcy uporają się ostatecznie z techniką zbudowania nowoczesnej radjosondy, pobierającej próbki powietrza na żądanej wysokości, gdy wzloty stratosferyczne baloników meteorologicznych spopularyzują się tak dalece, iż każda stacja meteorologiczna czy aerologiczna korzystać będzie codziennie z ich usług, kto wie, jakie tajemnice wydrze nauka stratosferze i jakie stąd mogą wyniknąć niespodzianki...

Mgr. Roman Burzyński.

WYCIECZKA WOJSKOWA Z ŁODZI ZWIEDZA KRAKÓW



W przeddzień Nowego Roku bawiła w Krakowie wycieczka wojskowa z D. O. K. Łódź pod kierownictwem kapelana ks. Iłkowa, która zwiedzała zabytki Krakowa, interesując się żywo pomnikami naszej przeszłości narodowej, tak licznie skupionymi w Grodzie Podwawelskim. Wycieczka zwiedziła także „Pałac Prasy", gdzie mieści się Redakcja „Światowida". Na zdjęciu uczestnicy wycieczki przed „Pałacem Prasy". *Ag. Fot. „Światowid"*

PRZESILENIE GABINETOWE W EGIPCIE

Król udzielił dymisji gabinetowi Nahas paszy, przywódcy stronnictwa nacjonalistycznego, a szefem nowego rządu zamianował Mohameda Mahmuda. Na tem tle powstał konflikt pomiędzy potężnem stronnictwem „Wafd", reprezentującem kierunek faszystowski, a młodocianym królem, co wprowadziło cały kraj w stan podniecenia. Wtajemniczeni twierdzą, że wypadki te należy przypisać agenturom obcym, walczącym o utrzymanie wpływów w Egipcie.



Nowy premjer egipski, Mohamed Mahmud.

Keystone — Berlin

W TROSCE O DZIECKO I MATKĘ.

W Krakowie od kilku lat istnieje t. zw. „Klub Wirunów", o którym jednak nie wszyscy mieszkańcy naszego grodu wiedzą. Nazwa tego związku jest skrótem hasła „Viribus unitis", a celem jego niesienie moralnej, intelektualnej i materjalnej pomocy członkom, w szczególności tworzenie poradni, kas zapomogowych, zakładów leczniczych, kolonij wypoczynkowych, ogródków działkowych i t. p., oraz prowadzenie odpowiednich wydawnictw i urządzanie odczytów. Terenem działalności Związku jest Województwo Krakowskie. Do niedawna „Klub Wirunów" mieścił się jeszcze w małem mieszkaniu, ale założenia jego kiełkowały i przez szeroko zakrojoną akcję propagandową, prowadzoną zwłaszcza wśród lekarzy i osób zajmujących się pracą społeczną, doprowadziły wkońcu do pięknego rezultatu w postaci „Domu Matki i Dziecka", okazałego gmachu, mieszczącego się w Krakowie przy ul. Żuławskiego L. 9. W gmachu tym powstała poradnia dla matki i dziecka, gdzie bezpłatnie udziela się lekarskich porad przyprowadzanym tam dzieciom — dalej na specjalnych obiadach, których koszt w całości pokrywa Ubezpieczalnia Społeczna, dożywia się biedne i wynędzniałe dzieci — znajdują się tam również: przedszkole, niezwykle gustownie i okazale urządzone, świetlica, gdzie dzieci mogą przepędzać swój wolny czas na różnych grach i rozrywkach, sala gimnastyczna itd., itd., a wkońcu z tyłu gmachu znajduje się piękny ogród, który przeznaczony będzie na to, by w lecie biedne dzieci przychodzące do „swego domu" na rozrywkę i naukę, mogły jak najwięcej czasu przepędzić na wolnem, świeżem powietrzu. Trzeba tu wspomnieć, że wyłączną prawie zasługę za doprowadzenie do skutku powstania Domu Matki i Dziecka ponosi dr Władysław Medyński st. insp. Ubezpieczalni Społecznej, który dosłownie ciułał grosz do grosza i wszystkie dobrowolne datki na ten wzniosły cel poświęcał na powiększenie funduszu, przeznaczonego dla budowy tego Domu. Sekundowali mu dzielnie w zbożnym celu inni członkowie „Związku Wirunów" i w ten sposób po niedługim czasie Kraków otrzymał wspaniały gmach, którym może się poszczycić — gmach, którego instytucje mają na celu polepszenie doli biednych i opuszczonych dzieci, polepszenie doli biednej matki i pomożenie w ciężkich niejednokrotnie dla nich chwilach, jakie im gotuje głód i nędza. Oby się ten Dom rozwijał jak najlepiej i oby „Związek Wirunów" doszedł do tego, żeby mógł wystawić drugi taki gmach, przeznaczony dla swej tak pożytecznej działalności. c.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Poczekalnia gabinetu lekarskiego.



Sala dożywiania podczas spożywania przez dzieci obiadu.



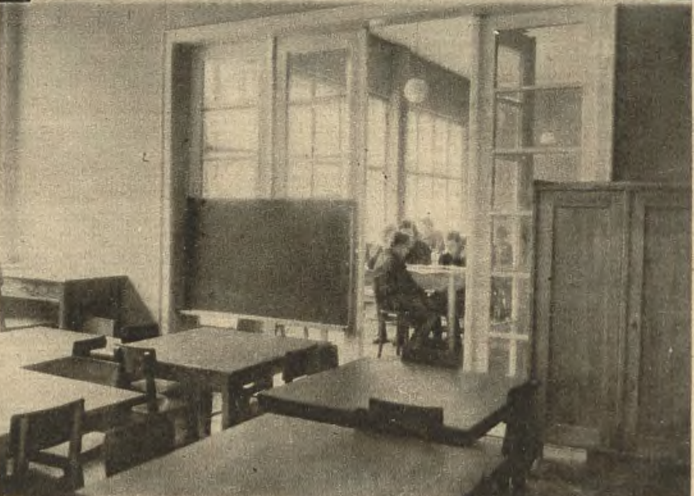
Komitet założycieli „Domu Matki i Dziecka". Siedzą od lewej pp.: dr Medyński, dr Trzebicka, dr Laszczkowa, dr Medyńska i dr Biernacki.



„Dom Matki i Dziecka", wzniesiony przy ul. Żuławskiego l. 9.



Ważenie dziecka podczas badania.



Widok ze sali przedszkola na świetlicę z siedzącemi w niej przy stolikach dziećmi.



Badanie maleńkiego dziecka, przeprowadzane przez panią dr Kościuszko.

OD DAVOS PO ZAKOPANE.

— Zima w pełni, a nie daliście jeszcze mody narciarskiej. Cóż to się stało?

— Otóż to! Jak to łatwo sądzać laikowi sprawę i potępiać biedną feljetonistkę mody! Na swoją obronę powiem tylko tyle: proszę przeglądnąć najwytworniejsze kobiece pisma zagraniczne, a przekonacie się moje panie, że po nieśmiałych wzmiankach z obowiązku podczas niemal upalnego października o nadchodzącej zimowej modzie sportowej — co wyglądało na tle soczystej jeszcze zieleni trochę groteskowo! — nie zajmowano się kostjumami dla zimowych sportsmenek. Dlaczego? Ależ przypomnijcie sobie z łaski swojej, że do połowy grudnia panowała aura bądź to słoneczna, bądź to deszczowa, a te dwa rodzaje pogody bynajmniej nie sprzyjały nartom, łyżwom, saneczkom, hokejowi itp. Trzeba było zatem omawiać inne sezonowe nowości, aktualniejsze ze względu na ich przejściowość. I oto nagle sypnęło z nieba przeobficie na niespodziewające się tak impetycznej zimy głowy sportowców!

— Istotnie, zima tegoroczna jest uroczo kapryśna! A zatem cóż nowego przyniosła moda narciarska?

— Zasadniczo nic takiego, co stanowiłoby w sportowej modzie zimowej jakiś rewelacyjny punkt zwrotny, a jednak mnóstwo estetycznych twarzowych i celowych szczegółów. Na sezon zimowy 1938 zabiera ze sobą zapobiegliwa narciarka, wyjeżdżająca do Davos, czy Zakopanego, St. Moritz, czy Krynicy, przedewszystkiem impregnowane spodnie gabardynowe, długość trzy ćwierci, bronzowe, szare lub piaskowe, do tego ściśle przylegające, przeważnie białe kamasze, twarzowy pulower lub kamizelkę z okrągłym dekoltem — t. zw. kołnierzyki rolkowe, czyli zwijane, przeszły jako zbyt ciepłe z pól śnieżnych do spódniczek sportowych w mieście — elegancko, pmysłowo wykończną wiatrówkę, zapinaną na błyskawiczny zamek, no i kurtkę. Głowy okrywa się kapuzkami, wiązanemi pod brodą i otulającemi szyję, albo prześlicznemi, bardzo twarzowemi, ręcznie robionemi czapeczkami.

— Mój Boże, gdzież te czasy, gdy narciarski kobiecy strój sprawiał więcej kłopotu i trudu, aniżeli przyjemności! Przypomnijmy sobie owe długie bluzy, priczesy, owijacze, niezgrabne czapy, które wiatr porywał!

— I dzisiaj jeszcze sprawia całkowity ekwipunek dużo trudu i przysparza wydatków, zwłaszcza, że moda narciarska nie ustępuje pod względem ciągłego pościgu za nowością modzie balowej. Tak np. z Davos i z Zurichu nadchodzi wiadomość o lansowaniu bardzo zgrabnych spodenek klinowych, nadających się tylko dla wybitnie szczupłych narciarek. Długie bluzy zastąpiły wprawdzie krótsze bluzy na kamizelkach i pulowerach w fasonie żakiecików do bioder, są one jednak tak rozmaite, że elegancka narciarka musi mieć kilka w zapasie. Ponadto niezbędne są t. zw. kostjumy wypoczynkowe, coś w rodzaju sportowych pyjam na wzór pyjam plażowych, których miękkość i przytulność przyczynia się do małego wypoczynku po trudach eskapady górskiej. Gdy już zaopatrzymy się w te wszystkie barwne cuda, możemy pożegnać się ze znajomymi, objąć miłośnie narty i w wagonie kolejowym gwarzyć o sukcesach na górskim śniegu!

Mab.

Na prawo: — Prześliczny komplecik roboty ręcznej. W razie złych warunków atmosferycznych nakrywa się czapeczkę kapuzą.



Artystycznie piękna kamizelka wełniana z różnobarwnej włóczki, tkana na drutach. Nosi się ją do t. zw. spodni wypoczynkowych na herbatce w schronisku narciarskiem, nadaje się jednak również pod bluzę narciarską i do spódniczki.



Kostjum narciarski składający się z białego wełnianego żakietu z oryginalnemi kieszeniami, oraz z drapowych spodni gabardynowych. Oryginalne uzupełnienie tworzy zamiast czapki kapelusik z białej wełny, który można zapiąć rzemyczkiem pod brodą.

Kurtka narciarska z białej skóry jeleniej, naramienniki, czapka i pasek z granatowej skóry lśniącej. Do tego narciarskie pumpy z impregnowanego granatowego kamgarnu. Czapeczka z daszkiem, przybrana aplikacją ze skóry białej.

Elegancka pyjama z szafirowej wełny, niezbędna na wypoczynek podwieczorkowy w schronisku lub pensjonacie.

DZIWY NA STARYM ZAMKU W GRODNIE.



Stefan Batory, odnowiciel zamku grodzieńskiego.

Nie laska czarodzieja, lecz nauka i technika wywołują dziwy na grodzieńskim Starym Zamku. — Chcą wskrzesić i przywrócić do dawnej chwały i świetności przepiękną pamiątkę po wielkim królu Stefanie Batorym, a mianowicie jego zamek, po którym zostały tylko smutkiem owiane mury, tworzące w całości brzydki, koszarowy budynek. A był zamek Batorowy wspaniałą budowlą renesansową, uwieńczoną piękną attyką. Niestety, dwukrotne zniszczenia, z tych jedno dokonane w czasie potopu szwedzkiego, drugie w czasie wojny pomiędzy Karolem XII a Piotrem Wielkim ,oraz późniejsze przebudowy odmieniiły z gruntu oblicze zamku Batorowego i nadały mu obecny wygląd. Zawiązany w Grodnie Wojewódzki Komitet Uczczenia Króla Stefana Batorego potawił sobie za cel odbudowę renesansowego zamku Batorego i w związku z tem uregulowanie całego wzgórza zamkowego. Zamek bowiem Batorego powstał na założeniu wcześniejszego zamku Witol da z końca XIV wieku. Z tego zamku Witoldowego, wzniesionego z cegły gotyckiej i głazów, zachował się nadgryziony mocno zębami czasu mur obwodowy z dwoma basztami. Obecnie odbudowuje się ów mur obwodowy i baszty.

Nie jest jednak zamek Witoldowy bynajmniej najstarszą budowlą na wzgórzu zamkowem. Badania archeologiczne, prowadzone na Starym Zamku, wykryły jeszcze starsze budynki ceglane, a także drewniane. Najstarsze dotąd dwa budynki ceglane pochodzą z XI w. z czasów księstwa warego-ruskiego. Są to: świątynia i dom książęcy, zbudowane z cienkiej cegły bizantyjskiej. Na gruzach bizantyjskiej świątyni spoczywa druga zkolei kaplica zamkowa, pochodząca zapewne już z XIV wieku. Świątynia i dom książęcy z XI wieku związane są z drewnianym grodem, którego ślady zachowały się w postaci warstw drewna. Gród ten jest nam jeszcze mało znany, gdyż przykrywają go szczątki drewnianego grodu litewskiego z XIII—XIV wieku. I tak powstało spiętrzenie nad sobą warstw konstrukcyj drewnianych w głębokości 4—7 m. Tegoroczne prace wykopaliskowe odsłoniły odcinek grodu litewskiego, a mianowicie jego część gospodarczą, w której odkryto kilka planowo rozmieszczonych budynków, stawianych na węgieł, użytkowanych jako chlewy, stajnie i spichlerze.

Z życiem mieszkańców grodu litewskiego zaznajamiają nas bliżej zabytki, znajdowane w warstwach kulturowych przy odsłanianiu poszczególnych warstw drewna. Jest tych zabytków spora ilość i różnorodność. Są skorupy z rozbitych naczyń glinianych, są w dużej ilości kości zwierząt domowych i dzikich, są rogi. Z kości są takie przedmioty, jak igły, szydła, grocik do strzały, grzebienie ,oprawki do noży, stempel do wyciskania zygzakowatego ornamentu, różne ozdoby i drobiazgi. Są również zabytki metalowe i to z żelaza, bronzu, ołowiu i srebra. Z żelaza wymienię tu czekan bojowy, noże, nożyce, grocik i groty do kusz. Z bronzu mamy dzwoneczek od uprzęży końskiej, haczyk do wędki, zawieszki, oraz paciorki. Są również paciorki z kolorowego szkła, bursztynu i muszelek. Z resztek obuwia pochodzą liczne kawały skóry. Są dalej przęślinki i osełki. Znalazły się także ziarna pszenicy, żyta, owsa, grochu, gryki i konopi. Owies znaleziono w szczątkach drewnianej beczki. Z drewna są pozatem takie zabytki jak łopata dwie łopatki i czółenko tkackie.

Takie oto dziwy na zamku grodzieńskim wydobywa na światło dzienne łopata archeologa.

Dr Zdz. Durczewski.

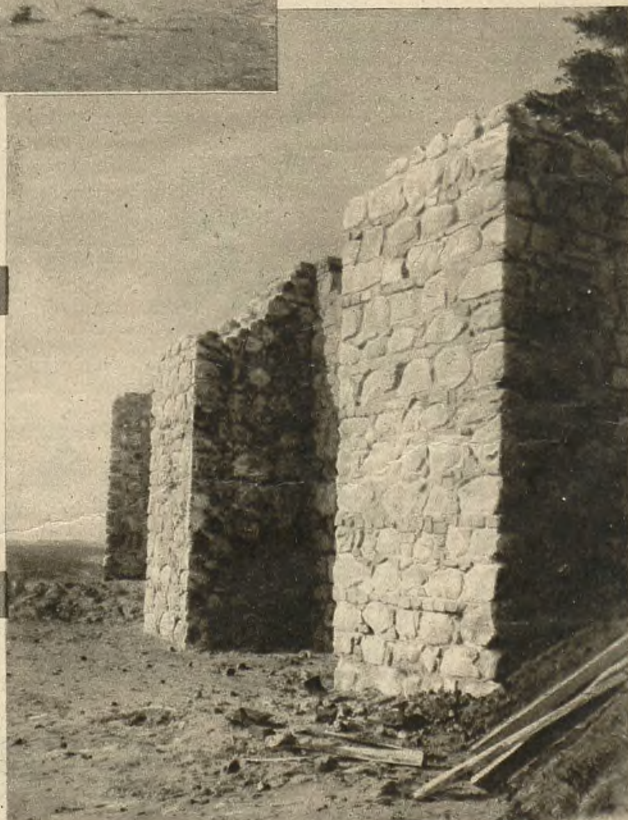


Stary zamek Stefana Batorego w Grodnie. Za kilka lat ujrzymy jego dawne wiernie odtworzone, piękne renesansowe fasady.



Szczątki świątyni z XI-go wieku, zbudowanej z cienkiej bizantyńskiej cegły, wraz z wmurowanymi w zewnętrzne ściany polerowanymi głazami.

ZDJĘCIA FOT. DR. ZDZISŁAW DURCZEWSKI — GRODNO.



Część średniowiecznego muru obwodowego zamku Witolda po restauracji.

FILM

sztuka



JANE BRYAN

czarująca artystka ekranów amerykańskich.

Fot. „Warner Bros"

BUNT SYNA LEOPOLDA III.



Portret ks. Alberta belgijskiego, namalowany przez p. Römer.



Ks. Albert pozuje p. Römer do portretu.

Znaną naszą akwarelistkę, panią Annę Römer, która malowała portret najmłodszego syna króla Leopolda III, ks. Alberta, spotkała niezwykła przygoda. Ostatniego dnia, kiedy trzeba było nałożyć kolory na ubranie, trzyletni ks. Albert się zbuntował i oświadczył, iż pozować więcej nie będzie. Żadne perswazje nie pomogły i w pałacu nastąpiła konsternacja. Ks. Albert groził płaczem, a każdy wiedział, iż babka jego królowa Elżbieta bardziej ten płacz odczuje od niego samego. Nie widząc innego wyjścia, postanowiono się zwrócić do królowej z propozycją, ażeby w miejsce ks. Alberta pozował do portretu brat jego, następca tronu, ks. Baudouin. Królowa Elżbieta wyraziła na to zgodę i następca tronu włożywszy ubranie swego brata, począł pozować.



Ks. Baudouin, belgijski następca tronu, włożywszy ubranko swego brata, pozuje do jego portretu.

Pani Römer musiała mu opowiadać bajki. Zainteresowanie następcy tronu było jednak inne, niż jego młodszego brata. Gdy temu ostatniemu można tylko było mówić o lokomotywach i wielkim chłopcu Albercie, który je prowadził, następca tronu interesował się żywo polowaniem. Co chwilę jednak opowiadanie przerywała guwernantka, która kazała mu powtarzać tabliczkę mnożenia.

Następca tronu belgijskiego, liczący dziś zaledwie siódmy rok życia, jest niemniej zajętym od niejednego ministra. Pomimo, iż pozowanie do portretu jego brata odbyło się w niedzielę, pani Römer oświadczono, iż może on jej poświęcić najwyżej pół godziny czasu. Cały dzień młodego następcy tronu jest bardzo wypełniony. Zajęcia te znosi on z poddaniem, lecz i z wyraźną też nudą. Już dziś mówi on równie dobrze po flamandzku, jak i francusku, a począwszy od 10 roku życia rozpocznie naukę niemieckiego, angielskiego i włoskiego. Gdy ks. Albert podobny jest do króla Leopolda II, ks. Baudouin przypomina ogromnie zmarłego króla Alberta. (hj).



„KSIĄŻĘ I ŻEBRAK"

w-g głośnej powieści Marka Twaina, przeniesionej na ekran przez wytwórnię Warner Bros. — W rolach gł.: ERROL FLYNN oraz bliźniacy BILLY i BOBBY MAUCH.

(Dokończenie).

HENDON: — Najjaśniejszy Panie!

KSIĄŻĘ: — Najjaśniejszy Panie? Więc teraz mi wierzysz?

HENDON: — Wierzę, Sire. I klnę się na mą głowę, że tylko Tudor zasiądzie na angielskim tronie:.

Dzięki bohaterstwu Hendona i lojalności Toma prawdziwy Tudor zasiadł na tronie. Nikczemny lord Hertford został wygnany z kraju, a król Edward, poznawszy życie nędzarzy w czasie swej przymusowej tułaczki, obdarzył Anglię nowemi sprawiedliwemi prawami, które stały się dobrodziejstwem dla biednych.

SYLWETKI AKTORÓW

MIECZYSŁAW CYBULSKI



Mieczysław Cybulski w „Róży" Żeromskiego.
„STEPHOT" — Warszawa

Weterana wyobrażamy sobie zazwyczaj w postaci starego, siwego pana, z sumiastym wąsem, a nierzadko i brodą do pasa. Ale w dzisiejszych czasach dwudziestokilkoletnich emerytów bywają i odpowiedni weterani, młodzi, wysportowani, z pięknie połyskującemi czuprynami i legjonem wielbicielek.

Takim oto weteranem polskiego filmu jest Mieczysław Cybulski. Słusznie mu się ten zaszczyt ny tytuł należy. Cybulski pracuje bowiem w polskim filmie od lat dwunastu, niemal od zarania naszej produkcji filmowej, kiedy to polska X Muza była jeszcze niemowlęciem w powijakach, stawiającem swe pierwsze kroki w takt bębnienia na fortepianie lub popisów t. zw. „zespołu koncertowego". Od tej pory, w okresie dorastania i doskonalenia się polskiego filmu, i nasi artyści zajęli stanowiska, które im zyskały ogromną popularność wśród najszerszych sfer, a z tem i miano „gwiazdorów". Mieczysław Cybulski, z racji swej wysokiej klasy aktorskiej a zarazem i ogromnej sympatji, jaką cieszy się ogólnie, zajmuje w tym szeregu jedno z pierwszych miejsc. Mieliśmy sposobność oglądać go w przeszło trzydziestu obrazach. Jednym z ostatnich, w którym talent naszego gwiazdora zajaśniał w pełni swego blasku, był film „Płomienne serca", a także cieszący się dużem powodzeniem obraz „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie".

— A jakie ma Pan plany na najbliższą przyszłość? — zapytuję naszego sympatycznego artystę.

Gram w filmie reżyserji Gantkowskiego, a produkcji Panta-film p. t. „Dziewczyna szuka miłości" — odpowiada p. Cybulski. Będzie to film lotniczy cywilny.

— Czy Pan może interesuje się specjalnie lotnictwem? — pytam w dalszym ciągu, pragnąc jak najwięcej ciekawych szczegółów zdobyć o ulubieńcu naszych Czytelniczek.

— Lotnictwo zajmuje mnie jedynie teoretycznie — słyszę odpowiedź. Latałem dotychczas jako pasażer i pojęcia nie mam o pilotowaniu. W moim nowym filmie będą lotnikiem, którego dziewczyna, szukająca miłości, znajduje się na ziemi, nie na niebie — dodaje artysta z uśmiechem. Choć mam właściwie zamiłowania bardzo pokrewne. Z zawodu jestem motorzystą. Motory to moja pasja, a samochód to mój serdeczny druh i przyjaciel.



Mieczysław Cybulski w „Młodym Lesie" Hertza.
„STEPHOT" — Warszawa.

Na jasną i pogodną twarz pięknego amanta pada przy tych słowach coś, jakby cień smutku czy bolesnych wspomnień.

Bo też tragiczne dzieje chłopięctwa artysty, w których jego żyłka samochodowa odegrała decydującą rolę, to niczem fantastyczny film, napisany przez najlepszego scenarzystę — życie.

Cybulski, jako syn bogatego i wysokiego urzędnika na Kaukazie, kształcił się w liceum dla dzieci z wyższych sfer w Moskwie. Przyszła rewolucja w Rosji. Jednym z pierwszych aktów teroru bolszewickiego było zamknięcie tej szkoły, jako gniazda zgniłej burżuazji i rozpędzenie dzieci. Czternastoletni Miecio, któremu do tej pory nie brakowało ptasiego mleka, zostaje sam, na wrogiej ulicy, bez opieki, bez żadnej pomocy, głodny i opuszczony. Rodzice? Dom? Jakżeż daleko i czy wogóle żyją! Wkręca się do jakiegoś szofera na pomocnika, wkrótce sam prowadzi samochód, szoferuje, zarabia, żyje.

I trwa to całe cztery lata, dopóki jakimś cudem nie zdołał przedrzeć się do Polski i tu połączyć z rodziną. Jego niezwykła uroda zwróciła uwagę sfer filmowych — i tak się zaczęła artystyczna karjera Cybulskiego. Pierwszym jego filmem, w który z miejsca swymi wyjątkowymi warunkami podbił sobie publiczność, był naiwnintki obraz „Hrabianka Nuna" z niemniej piękną artystką w tytułowej roli, Kazimierą Skalską.

Ale te cztery lata ciężkich zmagań i pracy w bolszewickiej Moskwie, wycisnęły na młodej duszy chłopca swe piętno, które nie przeszło bez śladu i na jego późniejszej twórczości artystycznej. Cybulski szczęśliwie uniknął szablonu ckliwych amantów salonowych. W grze jego czuje się mocne, prawdziwie męskie akcenty, które przez kontrast z jego rasową urodą „czynią go tem więcej pociągającym i ciekawszym.

A wielbicielkom naszego gwiazdora zdradzę jeszcze jedną tajemnicę. Nie przepada za ładnemi kobietami. Jego typem jest kobieta z sex appelem.

Z. Ord.

Rozmowa z Robertem Tréborem

Paryż, w styczniu.

Badając obecną sytuację teatrów paryskich, udałem się do najbardziej w tej sprawie kompetentnego Roberta Trebora, prezesa Syndykatu Dyrektorów Teatrów Paryskich. Trebor jest dyrektorem teatru Madeleine, w którym od lat siedmiu triumfuje niezwykły Sacha Guitry w roli autora, reżysera i aktora w jednej osobie — jedna z najciekawszych postaci teatru europejskiego.

Robert Trebor jest ogromnie zajęty, zwłaszcza ostatnio, kiedy jego wspólnik, świetny aktor André Brûlé wyjechał do Monachjum, gdzie nakręca film dla reżysera Jacques Feydera.

W poczekalni dyrekcji teatru Madeleine panuje wielki ruch. W kancelarji przepisują kontrakty, na które czekają dwie urocze artystki, mające wystąpić w nowej sztuce. Telefon dzwoni nieprzerwanie. A to znany komik Oléo chce mówić z dyrektorem Treborem, to znów znany dyrektor Volterra chce mówić z prezesem Treborem...

Mimo nawału różnorodnych zajęć, Robert Trebor przyjął mnie bardzo serdecznie. Rozmowę rozpoczął od wspomnień:

— Trzy lata temu zatrzymałem się w Warszawie z kilkoma innymi dyrektorami teatrów. Ówczesny nasz ambasador Laroche był nader uprzejmy i urządził nam miłe spotkanie z wybitnemi osobistościami polskiego świata teatralnego. Żałuję jednak mocno, że nie udało mi się wówczas zwiedzić Krakowa, o którym słyszałem istne cuda. Może więc innym razem...

— Mam nadzieję. Bo naprawdę warto! Czy zechce mi Pan teraz powiedzieć, jak dają sobie radę paryskie teatry niesubwencjonowane?

— Mój Boże, jakoś sobie radzą, ale w jaki sposób? — to naprawdę trudno powiedzieć! A mamy tylko 4 teatry subwencjonowane: Opéra, Opéra-Comique, Comédie Française i Odéon, wszystkie inne zdane są na publiczność. Teatrów prywatnych jest ponad 30. Muszę panu powiedzieć, że dyrektor teatru w Paryżu to nietylko kupiec! To przeważnie artysta, miłujący swój zawód i starający się zachować dla teatru paryskiego sławę, jaką się zawsze cieszył. Dlatego też skłonny jest do największych ofiar i poświęceń. Jest już ogromnie zadowolony, jeśli nie ma deficytu, a na wielkie korzyści osobiste wcale nie liczy.

— Co jest największą bolączką dyrektorów?

— Jak zwykle — podatki. Przedsiębiorca widowiskowy obciążony jest dwoma specjalnemi podatkami, których nikt inny nie zna: podatkiem t. zw. państwowym (taxe d'État) i podatkiem Opieki Społecznej (taxe de l'Assistance Publique). Obie te taksy, które oczywiście nie wykluczają zwykłych podatków (contributions) jeszcze niedawno dochodziły do 18%. Dzisiaj wynoszą prawie 11%. Mojem zdaniem zwłaszcza taksy Opieki Społecznej są rażącym anachronizmem, pochodzącym jeszcze z czasów średniowiecznych. Wówczas, kiedy teatr był jeszcze wyłącznie kościelny, kler zgadzał się na to, aby wierni nie uczęszczali na Msze Święta, o ile przypatrywać się będą przedstawieniom misterjów, odbywającym się przed kościołem. Płaciło się jednak za to rodzaj kary. Pieniądze, w ten sposób zebrane, przeznaczone były na cele dobroczynne. Dzisiejsza taksa Opieki Społecznej jest pozostałością tego średniowiecznego zwyczaju. Od lat walczymy o to, aby traktowano nas na równi z innymi przedsiębiorcami: nie lepiej, ale też i nie gorzej. Niewiele dotąd wywalczyliśmy. Mieliśmy różne rządy, o najrozmaitszych zabarwieniach politycznych i tendencjach społecznych, ale w dziedzinie podatków widowiskowych wszyscy ministrowie zawsze byli zgodni w poglądach. To też trzeba mieć wiele dobrej woli i prawdziwego umiłowania Sztuki, aby dawać sobie radę w takich warunkach.

— Czy aktorzy biorą udział w ryzyku dyrektorów?

— Nigdy. Aktorzy mają swoje stałe gaże. Niektórzy z nich są na procencie, ale to dlatego, że uważają siebie za atrakcję. Jest więc rzeczą sprawiedliwą, aby zarabiali bardzo dużo — albo też bardzo mało, w zależności od tego, czy ich mniemanie o sobie oparte jest na rzeczywistości, czy też na złudzeniu.

Pożegnałem Roberta Trebora, nie [illegible]



Robert Trébor, prezes Syndykatu Dyrektorów Teatrów Paryskich.
Studio Harcourt — Paryż.

używać uprzejmości tego przemiłego rozmówcy, [illegible]ej jednak wielce „zaaferowanego" dyrek-

Karol Ford.

BILANS FILMOWY ZA ROK 1937



Atakiem o świcie" kierował Errol Flynn, którego widzimy w scenie filmu pod tymże tytułem.
Fot. „Warner Bros"



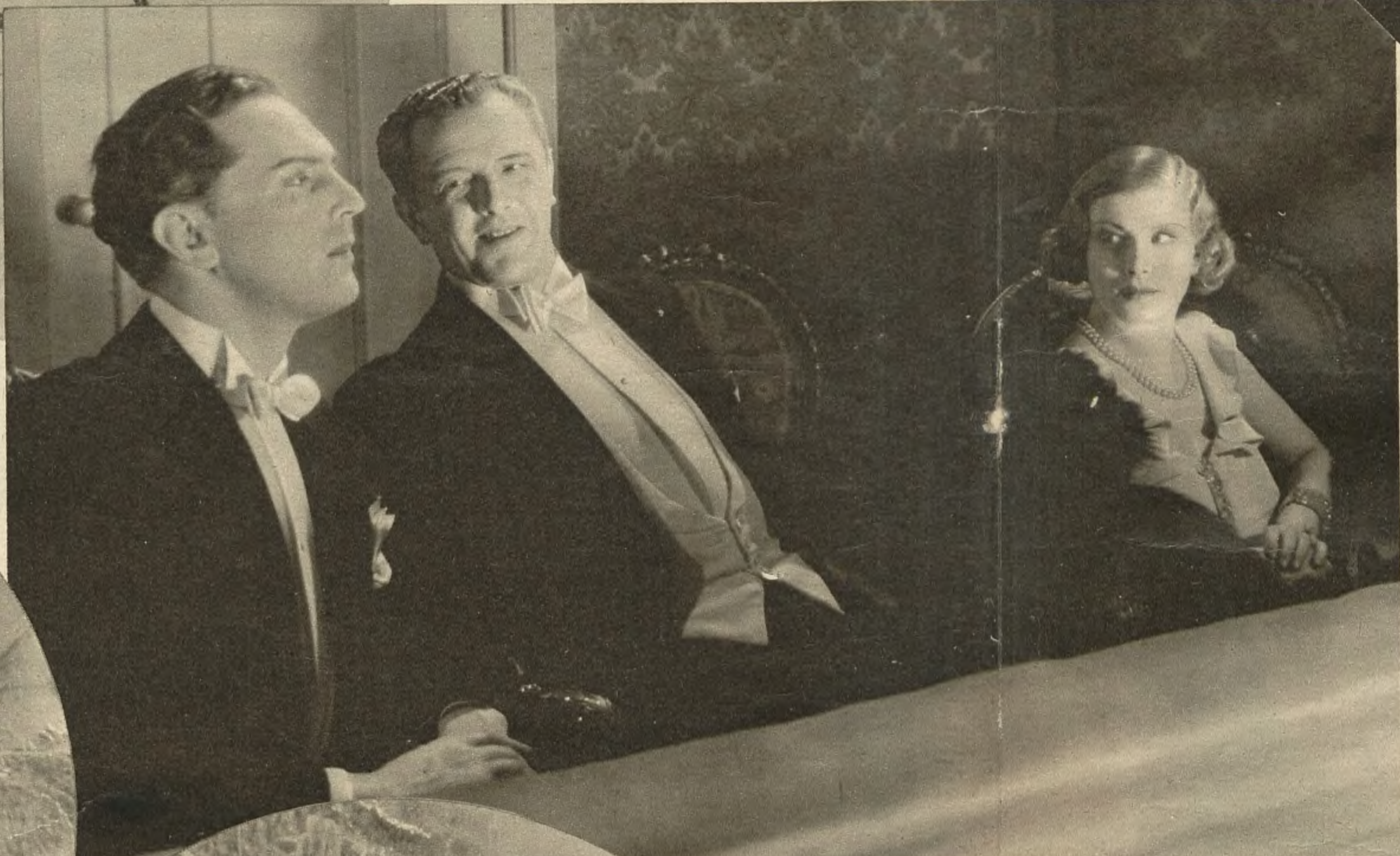
Scena z filmu p. t. „Krew na Morzu", w którym rolę kapitana grał Harry Baur.



Jedną z najświetniejszych kreacyj aktorskich roku ubiegłego była bezsprzecznie rola Chinki w filmie p. t. „Ziemia błogosławiona", genjalnie zagrana przez Luizę Rainer.
Fot. M. G. M.



Humor amerykański reprezentował m. in. pocieszny Joe Brown w filmie p. t. „Kłopoty sportowca".
Fot. „Warner Bros"



Owocem filmowej współpracy polsko-niemieckiej była „Dyplomatyczna żona". Na zdjęciu jedna ze scen tego filmu w interpretacji pp. A. Żabczyńskiego, J. Leszczyńskiego i L. Żelichowskiej.
Fot. „Polski Tobis"





Scena z komedji niemieckiej p. t. „Allotria", reżyserji Willy Forstera.
Fot. Fot. „Polski Tobis"

Rok 1937 przyniósł nam w porównaniu do lat ubiegłych większą ilość pełnowartościowych filmów, z których prawie każdy stanowił jakiś krok naprzód w ciągłem doskonaleniu się najmłodszej z Muz. Selekcja filmów, sprowadzonych na polski rynek filmowy, była godna najwyższej pochwały. Na naszych ekranach przodowały jak zwykle tak pod względem ilościowym jak i jakościowym filmy amerykańskie. Od nich też należy zacząć nasz roczny przegląd.

Z produkcji hollywoodzkiej na pierwszy plan wybił się niewątpliwie świetny film z życia wieśniaków chińskich „Ziemia błogosławiona", reż. Sydneya Franklina, oparty na znanej powieści Pearl Buck. Kapitalną kreację dała tu Luiza Rainer, która z roli milczącej wieśniaczki chinki wydobyła tyle prostoty, szczerości i niekłamanego tragizmu, że śmiało można ją po tym filmie zaliczyć do najsubtelniejszych artystek filmowych świata. Dzielnie sekundował jej tu niezawodny Paul Muni. Wspomnieć również należy o przejmujących autentyzmem zdjęciach klęsk żywiołowych: gradobicia, suszy i nalotu szarańczy. Tego nie pokazał nam dotąd żaden film.

Serja morska, która w tym roku przyniosła szereg nowych pozycyj, wypadła słabo. Najwartościowszym filmem byli „Bohaterowie morza" reż. V. Fleminga — obraz zrealizowany na podstawie powieści Kiplinga. Wzruszająca prostota ujęcia psychologicznego szła w parze ze świetną grą Spencera Tracy i małego Freddie Bartholomewa. Na dalszych miejscach postawić należy ciekawego „Kapitana Taylora" (Gary Cooper, George Raft, Frances Dee), „Statek niewolników" (doskonały Mickey Rooney), „Djabłów wybrzeży" (V. Mc. Laglen), „Trafalgar" (Tyrone Power, M. Carroll, F. Bartholomew) i „Łódź podwodną Nr. 9" (Ryszard Dix). W filmach tych brak było naogół głównego czynnika: morza — i jako o „morskich" należy mówić o nich z pewnem zastrzeżeniem.

O wiele lepiej zaprezentowała się komedja amerykańska, w której niezastąpiony okazał się reżyser W. S. Van Dyke, dając nam cały szereg komedyj sensacyjnych z „Nie ufaj mężczyźnie" i „Od wtorku do czwartku" na czele. Szalonem tempem porwała nas również zabawna komedja z życia dziennikarzy pt. „Niewinnie się zaczęło" reż. Tay Garnetta, w której ujrzeliśmy czarującą parę kochanków: Lorettę Young i Tyrone Powera. Z sensacyjnych filmów wymienić należy jeszcze „Historję jednej nocy" (Charles Boyer, Jean Arthur), „Tydzień przed ślubem" (Arthur, Marshall, Carillo) — z komedyj: „Teodora robi karjerę" reż. Bolesławskiego, „Poznali się w Paryżu" (Colbert, Douglas), „Gra życia" (Lombard, Mc. Murray, „Penny" z Deanną Durbin i t. d. Specyficznie amerykański humor reprezentowały kiepskie filmy wspaniałego Joe Browna („Kłopoty sportowca" i „Sprzedawca traktorów").

Dramat wypadł dużo słabiej. Zawiodła „Dama kameljowa", która poza grą Grety Garbo nic wspólnego z kinem nie miała. To samo da się powiedzieć o „Zbuntowanej" z Katarzyną Hepburn, o fantastycznym „Zaginionym horyzoncie" reż. Franka Capry, o „Skamieniałym lesie", o „Maturze", „Siódmem niebie" i t. d. Nieliczne wyjątki to: „Eskapada" reż. Lubitscha z Marleną Dietrich i Herbertem Marshallem, „Sam Dodsworth" z Walterem Hustonem i „Zabiłem" reż. Sternberga z Peter Lorrem.

Filmy rozrywkowe z serji dżunglowej reprezentowały: „Królowa dżungli" z piękną Dorothy Lamour, „Ucieczka Tarzana" z Weissmüllerem i „Śmierć czyha w dżungli". Z serji kowbojskiej: „Niezwyciężony Bill" reż. C. B. de Mille, z Gary Cooperem i Jean Arthur oraz „Legja zatraceńców" reż. King Vidora — z serji bohaterskiej Errol Flynn zaprezentował nam się w „Szarży lekkiej brygady" (partnerka Olivia de Havilland), w „Ataku o świcie" (Kay Francis) i „Zielonym sygnale" (Anita Louise). Wreszcie wyjątkowo liczna serja kolorowa: „Ogród Allacha", „Ramona", „Tańczący pirat" i „Narodziny gwiazdy". Wspomnieć jeszcze należy jeden film wojenny: „Droga do sławy" (March, Baxter, Lang) oraz świetną kreację aktorską Betty Davis w filmie „Kusicielka".

Przejdźmy do Europy. Filmy angielskie można policzyć na palcach. Warto tu przypomnieć egzotyczny obraz „Kala Nag" wg. Kiplinga, „Tajnego agenta" z Sylvią Sydney wg. Conrada-Korzeniowskiego i „Sonatę księżycową", w której mistrz Paderewski święcił triumf jako pianista, ale bynajmniej nie jako aktor. Skandaliczną zaś rzeczą było wplecenie jego nazwiska do nonsensowego toku akcji.

Filmów francuskich niewiele więcej. Wszystkie jednak były wyborowe. Świetna satyra Jaquesa Feydera pt. „Zwyciężyły kobiety" zwracała uwagę malarskiem traktowaniem zdjęć, kompozycją obrazów i wykwintnym humorem. Dobre dramaty morskie: „Noc przed bitwą" (Annabella) i „Krew na morzu" (Harry Baur) i przejmujący film Abla Gance'a pt. „Wielka miłość Beethovena". Kilka ładnych filmów z czarującą Danielle Darrieux.

Niskiego poziomu filmów niemieckich nie mogła okupić ich liczebność na naszych ekranach. Poza „Władcą", w którym przypomniał się niezrównany tragik niemego filmu Emil Jannings, nie było niczego godniejszego większej uwagi. Komedje („Boccaccio", „Allotria") bardzo zabawne — ale bez większych wartości artystycznych. To samo da się powiedzieć o serjowych komedyjkach Marty Eggerth.

Austrja pokazała nam dwa dobre filmy: „Sam na sam" z Paulą Wesselly i muzyczny „Czar cyganerji" z Janem Kiepurą i Martą Eggerth. Włochy zaś swego okrzyczanego „Scypiona Afrykańskiego".

Przejdźmy teraz do produkcji krajowej, która w roku ubiegłym przybrała tak na ilości jak i na jakości. Na pierwszem miejscu należy tu bezwzględnie postawić doskonale zrealizowany wg. powieści Gojawiczyńskiej film pt. „Dziewczęta z Nowolipek", w którym niezawodny reżyser Józef Lejtes święcił prawdziwy sukces z grupą odtwórczyń tytułowych ról: Barszczewską, Andrzejewską, Wiszniewską i Jaraczówną. Nieźle wypadł „Znachor" wg. Dołęgi-Mostowicza, który to film stał w całości na kreacji aktorskiej Junoszy-Stępowskiego. Ciekawie przedstawiał się film żargonowy pt „Dybuk" wg. Anskiego. Sumiennie opracowano przy udziale Leona Schillera „Halkę" z Ladisem, Zielińską i Zacharewiczem. Nawiasem należy dodać, że jest to już bodaj czwarta przeróbka filmowa opery Moniuszki.

Z komedyj na poziomie europejskim stała „Dyplomatyczna żona" — film zrealizowany przy współpracy niemieckiej. Kulturą odznaczała się miła komedja „Pani minister tańczy" a bezpretensjonalnym humorem bawiło „Piętro wyżej" Eugenjusza Bodo. Folklor stołecznego przedmieścia reprezentował słaby reżysersko „Dorożkarz Nr. 13", który znalazł świetnego odtwórcę w Sielańskim oraz „Królowa Przedmieścia" wg. wodewilu Krumłowskiego. Możliwie wypadły „Płomienne serca", „Ordynat Michorowski" i dramat obyczajowy „Skłamałam" ze Smosarską. Natomiast przykrem nieporozumieniem był pseudo-religijny film „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie". Zanotować należy jeszcze doskonały technicznie dubbing filmu niemieckiego „Ku wolności".

Zbigniew Pitera.

NAGRODY W SALONIE „ZACHĘTY"



Stefan Norblin: „Portret gen. K. Sosnkowskiego" potwierdzenie dyplomu honorowego za działalność artystyczną

Salon „Zachęty" obejmuje 297 obrazów, 31 grafik, 66 przedmiotów zdobnictwa, a nawet 1 studjum kompozycyjno-architektoniczne projektowania Ostrej Bramy w Wilnie arch. Karola Sicińskiego.

Podziwiać należy bogactwo i różnorodność twórczości naszych artystów, którzy wzięli udział w Salonie 1937. Starsze pokolenie reprezentują zasłużeni artyści, jak prof. Wojciech Weiss stojącym aktem, zatytułowanym „Akademja" Stanisław Lewandowski, portretem Ignacego Mościckiego Wojciech Kossak portretem ks. kardynała Hlonda, Stefan Norblin, portretem gen. Sosnkowskiego, Apolonjusz Kędzierski „Doliną Narwi", Stanisław Czajkowski „Narwią", Adam Styka „Marokanką", Stefan Filipkiewicz „Żółtemi różami", Kazimierz Sichulski „Przeglądem floty przez króla Władysława IV", Kazimierz Pochwalski portretem Aleksandra Wielopolskiego, Alfred Krupiński, Stanisław Batowski, „Autoportretem", A. Gawiński „Madonną morską", K. Wróblewski „W królikarni", A. Sipiński „Siemianowicami", Tadeusz Nartowski „Starym kościółkiem", Ignacy Pieńkowski, Bolesław Barbacki „Portretem dra Sichrawy", Stanisław Zawadzki „Kapliczką w Czorsztynie", Wincenty Wodzinowski „Śpiew" S. Eismond „Kaktusem", A. Gawiński i inni.

Z młodszego pokolenia wybijają się na pierwszy plan dzieła: Adama Bunscha „Portret żony", Bernarda Frydrysiaka „Babka z wnuczką", Włodzimierza Bartoszewicza, Macieja Nehringa „Portret pani H. O.".

Imponujący jest dział rzeźby, obejmujący między innymi prace A. Głowińskiego, Fr. Habdasa, J. Jasińskiego, Alfonsa Karnego, J. Keilowej, K. Laszczki, R. Lowella, A. Madeyskiego, T. Szadeberga.



Józef Jasiński: „Gen. Jakób Jasiński — obrońca Pragi", nagroda ministra Spraw Wewnętrznych.



Antoni Grabarz: „Artystka", nagroda min. Sprawiedliwości.



Stanisław Żukowski: „Marzec", nagroda ministra Komunikacji.



Alfred Józef Sipiński: „Siemianowice", nagroda prezydenta m. Warszawy.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



dam Bunsch: „Portret żony". agroda ministra Spraw Zagranicznych.



Alfons Karny: „Popiersie rektora U. J. K. dra Adolfa Becka", nagroda ministra W. R i O. P.

O ile w malarstwie przeważają tendencje związane z tradycją, to w rzeźbiarstwie widoczne są poszukiwania nowej formy, zwłaszcza w rzeźbie Józefa Jasińskiego, wiążącej szlachetny patos z monumentalnością i ciekawem związaniem formy Jerzego Mazurkiewicza i Jana Ciemiechowicza. W dziale grafiki występują jasno indywidualne walory artystów tej miary, co Paweł Steller, Stanisław Kuglin, Alfred Geissler, Tadeusz Cieślewski (syn), Karol Mondral, Edwarda Przeorska i Romer Zofja. Całość wystawy bardzo ciekawa.

m.d.d.

Mr. MOTO — CIEŃ SZANGHAJU.



Peter Lorre, świetny aktor niemiecki, występuje obecnie w cyklu filmów, osnutych na tle przygód detektywa Moto Fot. „20TH CENTURY FOX".

Filmy amerykańskie chlubią się od niedawna nowym typem obrazów sensacyjnych. Są to mocno skonstruowane dramaty filmowe, posiadające świetne tło i fabułę. Bohaterem tego nowego cyklu jest postać Japończyka, detektywa-amatora, Mr. Moto. Japończyka kreuje z niebywałą maestrją przebywający obecnie w Ameryce znany europejski aktor charakterystyczny Peter Lorre, pamiętny z filmu Fritza Langa p. t. „Morderca".

Jak wiadomo, Ameryka a wraz z nią i inne części świata emocjonują się od dawna przygodami filmowymi słynnego detektywa chińskiego Charlie Chana w interpretacji Warner Olanda. Tajemniczy Japończyk Mr. Moto staje się obecnie największym konkurentem Charlie Chana. Charakterystycznem jest, że obaj t. zn. i Mr. Moto i Charlie Chan nakręcają swoje filmy dla jednej i tej samej wytwórni „20th Century Fox".

Pierwszy film z Mr. Moto p. t. „Mr. Moto — Cień Szanghaju" został już sprowadzony do Polski i ma w najbliższych dniach ukazać się na ekranach.

Widz oglądający zawiłe i arcyciekawe koleje tajemniczych spraw i obracając się w tem wszystkiem postać Mr. Moto, do ostatniej chwili nie wie, kim jest ten tajemniczy Japończyk. Detektywem, czy zbrodniarzem?



„HOLENDER-TUŁACZ" W POZNAŃSKIEJ OPERZE.

Opera poznańska wystawiła w inscenizacji reżyserskiej dyrektora państwowej opery w Hamburgu, Henryka K. Strohma, jedno z wcześniejszych dzieł Ryszarda Wagnera p. t. „Holender Tułacz".

Dyr. Strohm, wielki propagator muzyki polskiej w Niemczech, potraktował „Holendra" nawskroś realistycznie, dając operze tej szatę sceniczną, opracowaną wraz z dekoratorem art. malarzem Zygmuntem Szpingierem we wszystkich drobiazgach z niewidzianym rozmachem i w wysoce malarskiem ujęciu kompozycyjnem, opartem również na projektach hamburskiego dekoratora Reinkinga.

Obok oprawy scenicznej rola reżysera Strohma uwydatniła się wybitnie w usprawnieniu akcji scenicznej i sharmonizowaniu ekspresji dramatycznej artystów z podkładem muzycznym, którym dzielnie i pewnie kierował dyr. dr Latoszewski.

Artyści opery poznańskiej zadowolili nietylko głosowo, ale i aktorsko wznieśli się na odpowiednią wyżynę, co specjalnie podkreślić należy u p. Eugenjusza Maja, który dał doskonałą postać zmęczonego stałą pielgrzymką morską Holendra, oraz u p. Bojar-Przemienieckiej, pełnej poświęcenia dziewczyny o wielkiem sercu, Senty.

„Holender Tułacz" w ujęciu dyr. Strohma i w wykonaniu artystów poznańskich, którzy doskonale umieli wczuć się w intencję reżysera, był dowodem wielkiego znaczenia roli reżysera w przedstawieniach operowych. Reżyser opery winien być czynnikiem, który nietylko czuwa nad wykonaniem poszczególnych partyj solowych i partyj chóralnych, ale winien stać się także odpowiedzialnym za harmonijną współpracę wszystkich współczynników dobrego przedstawienia scenicznego, a więc artysty-dekoratora, chóru i elektrotechników, których rola w obecnej chwili wskutek wynalezienia znacznie udoskonalonych aparatów projekcyjnych, bardzo wzrosła na znaczeniu i nie może być bagatelizowana. Tak pojęta praca reżyserska przyczynić się może w walnej mierze do udoskonalenia teatrów operowych, dając widzom obrazy sceniczne i wykonanie, mogące zaspokoić najwybredniejsze gusta, częściowo niestety przewrażliwione wskutek oprawy dekoracyjnej niektórych filmów.

H. S.

Scena z aktu III-go pomiędzy Sentą (Bojar-Przemieniecka) a Erikiem (Mieczysław Salecki). Ag. Fot. „Światowid".



Eugenjusz Maj w roli „Holendra Tułacza". Ag. Fot. „Światowid".



Nastrojowa scenerja trzeciego aktu. Ag. Fot. „Światowid".

Nowy film kolorowy — „DROGA W NIEZNANE"



Scena z filmu p. t. „Droga w nieznane" w interpretacji Ray Millanda i Frances Farmer. Fot. „PARAMOUNT".

Niezwykłem powodzeniem cieszy się na całym świecie nowy film wytwórni Paramount p. t. „Droga w nieznane" (Ebb-tide). Film ten obecnie, po wielkich sukcesach w Ameryce, zawędrował do Europy, gdzie wyświetla go od 3 tygodni wielkie kino w Londynie „New-Plaza". Film został osnuty na tle słynnej powieści wielkiego pisarza angielskiego Roberta Louisa Stevensona p. t. „Ebb tide". Akcja filmu niezwykle żywa o treści awanturniczo-romantycznej, rozgrywa się na wyspach mórz południowych. Piękno filmu podnoszą niezwykle wiernie oddane kolory naturalne, film bowiem został całkowicie zrealizowany w kolorach najnowszym systemem „technicolor".

Pokazano w naturalnych barwach całe piękno wysp podzwrotnikowych, oraz wspaniały w swej grozie tajfun, który nawiedził wyspę podczas pobytu na niej ekspedycji filmowej.

Niezwykłą atrakcją obrazu jest udział w nim świetnego aktora europejskiego, Oskara Homolki.

Oskar Homolka został „porwany" przez Amerykę, jak cały szereg słynnych aktorów europejskich. Pochodzi on ze słynnej szkoły Reinhardta, który osiągnął również za oceanem sławę wielkiego realizatora. Wraz z Homolką ze słynnego zespołu Reinhardta powędrowała za ocean również druga wielka aktorka, Luiza Rainer, Homolka odniósł w filmie „Droga w nieznane", olbrzymi sukces i prasa amerykańska nie ma słów zachwytu dla niego. Wraz z Homolką występują w filmie: Frances Farmer i niezwykle popularny w Polsce, Ray Milland.

„Droga w nieznane" ukaże się niebawem na ekranach w Polsce i odniesie niewątpliwie równie wielki sukces jak w Ameryce i Europie.



Scena z filmu p. t. „Droga w nieznane" w interpretacji Oscara Homolki i Liny Basquette. Fot. „PARAMOUNT".

UROCZA PARA ARTYSTÓW



Carole Lombard i Scott Miller.

KUPON Nr. 2 upoważniający do losowania nagrody

„PANI WALEWSKA“

† MAURYCY RAVEL



Charles Boyer i Greta Garbo w filmie p t.: „Pani Walewska“, wyprodukowanym przez wytwórnię „Metro Goldwyn Mayer“.

Fot. „Metro Goldwyn Mayer“.



Jedna ze scen „Pani Walewskiej“, w interpretacji Grety Garbo i Henryka Stephensona.

Fot. „Metro Goldwyn Mayer“.



W ubiegły wtorek zmarł w paryskiej klinice, po ciężkiej operacji chirurgicznej, jeden z najwybitniejszych kompozytorów doby współczesnej, Maurycy Ravel. Rasowy przedstawiciel genjuszu francuskiego — należał wraz z Debussym do wybitniejszych reprezentantów impresjonizmu muzycznego — a dzieła jego, odznaczające się niezwykle wyszukaną forma, oryginalnością rytmiki i barwy, oraz kunsztowną szatą orkiestracyjną tworzą same przez się nieśmiertelny i zasłużony pomnik ku czci tego wielkiego muzyka. Cześć Jego pamięci!

Szarady na czasie...

(Ułoż. „Kasta“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

I.

NIC NOWEGO.....

Codzień roznoszą **całe** wieści,
że inne **czwarte-piąte** sieją
kaskady śmierci i boleści
i glob bronują kul zawieją.
Codzień roznoszą **całe** wieści,
że nowy **Czwór-wspaktrzeci** kroczy,
w swym obiecując manifeście
klas walkę, jako sen uroczy.
Codzień roznoszą **całe** wieści,
że kopytami **pierwszych-trzecich**
Atylla burzy świat, bezcześci
nie przepuszczając i kobiecie.
I **piąty** czytasz owe wieści:
„...**wtóremu** Liga bitw zabrania..."
— Lecz **raz-drugiemu** na tym geście
zależeć może?.. — to pytanie!

Jednowyrazowe rozwiązanie z liter: A, i, k, k, m, n, o, t, u, y).

II.

SARKAZM...

Raz-szósty czwarty do końca*) dyplomata
wygodnie siedzi na bombach i armatach,
czwór-piąte-trzecie cedując grubym fiszom,
co **trój-pierwszego raz-drugiej** nie usłyszą.

---

*) czwarty-piąty-szósty-siedem.

(Dwuwyrazowe rozwiązanie z liter: l, i, i, k, k, l, l, o, p, s, t, u, y, y).

Za rozwiązanie powyższego zadania, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y .

(Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 15 stycznia 1938 r. wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 51 nadesłali:

Mira Lilpopowa, Włochy, p. Warszawą; Gertruda Wiesnerowa, Siemianowice. Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; kap. zaw. Stanisław Cyran, Kraków; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Eugenjusz Dworski, Lwów; Roman Dziubiński, Warszawa; Roman Gutowski, Hajduki Wielkie. Klub Pracowników „Gazolina“, S. A. Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg; Maks Linhardt, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Tomasz Furtek, Borysław; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Karol Łukasiewicz, Borysław; Teofil Sobecki, Poznań; Kasia i Basia z Torunia; Helena Ratajczak; St. Mikołajczak, Puszczykowo; Kazimierz Kledecki; Andrzej Michałkiewicz; Małgorzata Biskupska, Poznań; Kazimierz Orzelski, Lwów; **Franciszka Chmielewska, Kamionka k. Lubartowa (zł 20.—)**; L. Pogoda, Jaworzno; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Hipolit L. Piątkowski, Gdynia; P. Skurczyński, Częstochowa; Rozalja Neckarska, Częstochowa; Katarzyna Pająk, Targanica; Tamara Krapotkinowa, Krzemieniec; Eugenja Kucharska, Gdynia; Tadeusz Orzelski, Lwów; Jan Janiszewski, Łomża; Władysław Dziubiński, Warszawa; Mariola, Radomsko; Seweryna Foksa; **Stanisław Jerzak, Bydgoszcz (zł 10.—)**; kpt. dr Franciszek Jakóbczak, Stanisławów; Stan. Grabowski, Płock; Michał Leszczyński, Trembowla. Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; ks. Juljan Ariltewicz, Mychów; Irena Lewicka, Lwów; Olga Lisowska, Zagórz; Otmar Borysławski, Lwów; Czesław Błażejewski, Ząbki; Stefan Mściwujewski, Kraków; podch. Michał Noga, Bydgoszcz; Mieczysław Smoła, Kraków; Władysław Krupa, Kraków; Edward Andraszak, Poznań; Helena Staszakowa, Będzin; „Oleńka“, Białystok; „Kasyno“, Komarno; F. Chromiński, Toruń; M. Karaś, Wyszków; kpt. w s. sp. Bronisław Ertel, Lwów; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; Fr. Kocur, Chybie; Mieczysław Wajswol, Łódź; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Witold Majewski, Warszawa; Józef Hrubant, Warszawa; F. Zaczek, Biecz; Halinka Bartolewska, Lublin; Marja Chachłowska, Kraków; Kazimierz Grubałowski, Sosnowiec; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Jadwiga Baworowa, Kielce; Zofja Rezynkin, Włocławek; E. Kalewicz, Kielce; Eligjusz Loska, Będzin; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; **Marja Ziółkowska, Poznań, prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—28 II 1938 r.)**; mgr. Józef Czołba, Toruń; Jan Sobański, Częstochowa; Roman Łempicki, Lwów; A. Mieczkowski, Wilno; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Janina Nowicka, Wilno; Eryk Unverricht, Pawłów; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Lidja Woźniakowa, Będzin.

Nagrody otrzymali pp. Franciszka Chmielewska, Kamionka k. Lubartowa (zł 20.—), Stanisław Jerzak, Bydgoszcz, Zygmunta Augusta 20 (zł 10.—), oraz Marja Ziółkowska, Poznań, ul. Skryta 15, m. 5 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—28 II 1938 r.).

Rozwiązanie z Nru 51.

SZARADA: Czerwoni podpalacze Europy.

REBUS: Wielkie bole leczą się wielkiemi trudami.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będa mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „I. K. C.“ pod zarządem Franciszka Czajki.

Z WYSTAWY FERDYNANDA RUSZCZYCA W KRAKOWIE

„ZIEMIA". Obraz malowany w 1898 r.

